Archeologia • Etnografia • Historia • Tradycja • Turystyka • Zabytki ISSN 1898-6579

Nr 5(18)2009 wrzesień-październik

Skarby Podkarpackie

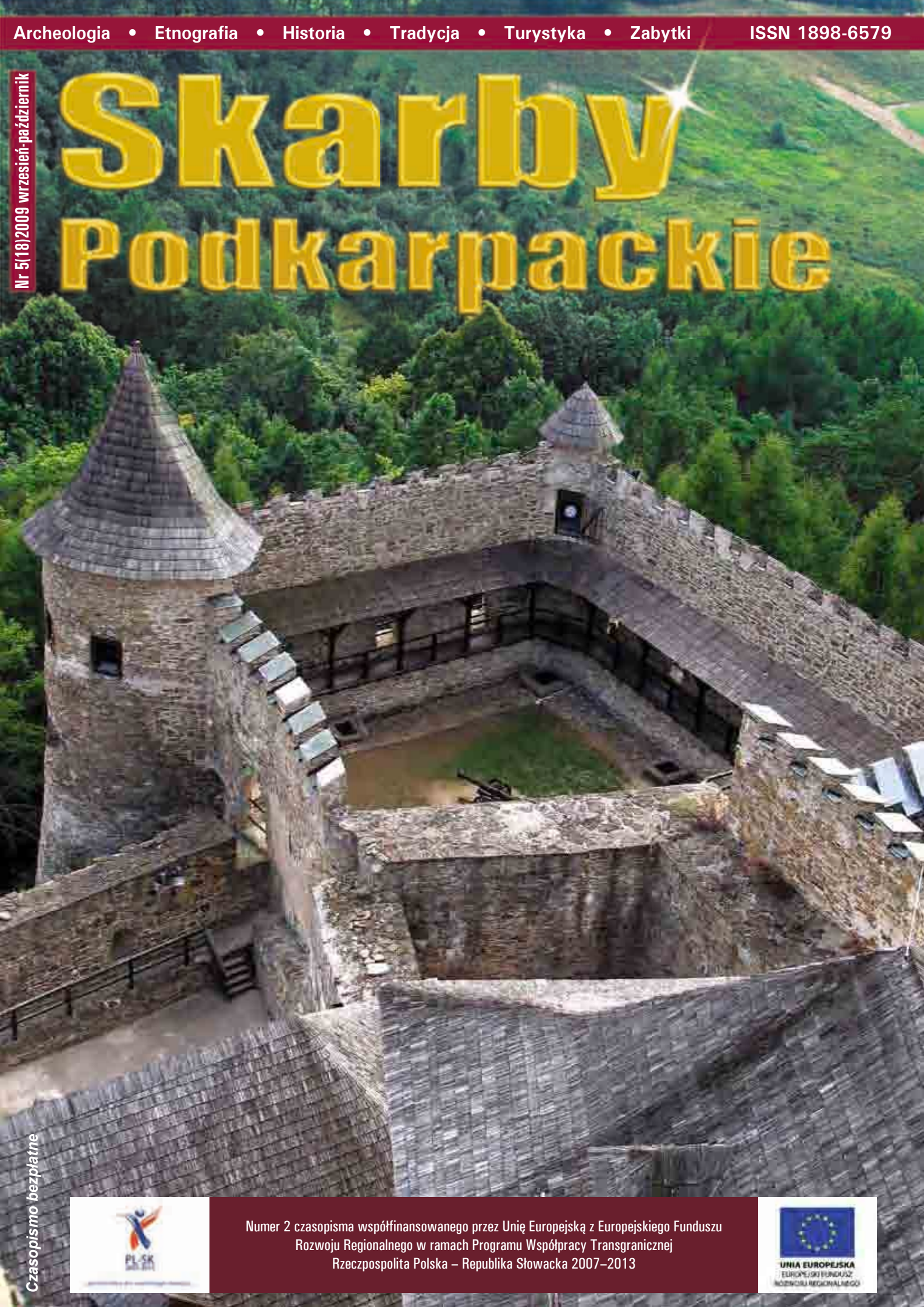

Czasopismo bezpłatne

Numer 2 czasopisma współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007–2013

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

tekst i fot. Arkadiusz Komski

Moja Droga,

Właśnie zatrzymaliśmy się w ciekawym miejscu, przy drodze do Sokola. Chciałem Ci wysłać kartkę, ale tyle się tych wrażeń nazbierało przez dwa dni, że nie chcę ich zgubić, więc piszę list. Co z tego, że dojdzie do Polski po moim powrocie?

Przejechaliśmy z kilkadziesiąt kilometrów. Nie dało się na skróty, bo w tym miejscu na drugą stronę Stryja można się przeprawić tylko po kładce. Zdecydowanie nie dla naszego autobusu, więc musieliśmy nadłożyć dobry kawał drogi. Nad górnym biegiem rzeki jest wiele takich miejsc z wychodniami piaskowca. Pokazywałem Ci kiedyś starą grawiurę z albumu Stęczyńskiego. To właśnie jedna z tych skał – Rozhircze. Z tych najbardziej znanych są jeszcze skały Dobosza w Bubniszczu (z pogańskim miejscem kultu) i Urycz – czytam w rozłożonym na kolanach przewodniku pożyczonym od sąsiada z fotela obok. Kiedy wychodziliśmy z autobusu znowu lało. A może w ogóle nie przestało od rana? Wysiedliśmy i co? Koniec wioski, za nią krzaki. Ani strzałki, ani tablicy. Dobrze, że chociaż przewodnik wiedział którędy iść. Szuramy butami po mokrej od wody trawie przez jakąś łąkę, nad którą góruje niewielkie wzniesienie. To niby to cudo? Bo chyba nie gdzieś dalej? Wcale nie miałbym ochoty iść dłużej niż 10 minut – pomyślałem sobie. Faktycznie kierujemy się prosto, mijając biwakującą obok samochodu rodzinę i stajemy na skraju lasu. Spoza zielonych liści majaczą jakieś schody. Siedemnaście stopni prowadzi do otworu w piaskowcowej ścianie, przechodzą obok przebitych w skale drzwi i okien. Potem usłyszałem, że wszystkie pomieszczenia zostały wykute przez ludzi. Musiałabyś to sama zobaczyć: na dole wielka sala, długa na jakieś 10 metrów i tyle szeroka. Z mniejszą komorą obok. Całe ściany porыte były napisami po ukraińsku, polsku i rosyjsku. A najstarszy z 1675 roku! Jednak ludzie zawsze mieli ciągoty żeby „coś" po sobie pozostawić. Wyżej kaplica z wnękami na ikonę i sprzęty liturgiczne. Jak się dobrze przypatrzeć, widać ślady po futrynach i kratach, i całkiem wyraźnie – wyryty krzyż. Monastyr, który tu istniał od *XIII* do *XVIII* wieku był założony, być może, na miejscu wcześniejszej pogańskiej świątyni. Cały kompleks ma powierzchnię chyba z pół hektara i do tego tutejsza „świątynia", to jedyna cerkiew skalna w ukraińskich Karpatach. Ci ludzie chyba sami nie wiedzą, co mają. Daję głowę, że gdyby to było w Niemczech, to reklamy stałyby już 50 kilometrów wcześniej, a cała wieś spałaby na pieniądzach. Tyle razy miałem okazję się przekonać, że Ukraina to kraj wielkich kontrastów. Na zachodzie taka bieda, a we wschodnich regionach pensje robotników w hucie są trzy razy wyższe od mojej...

Resztę opowiem Ci, jak wrócę.

A.K.

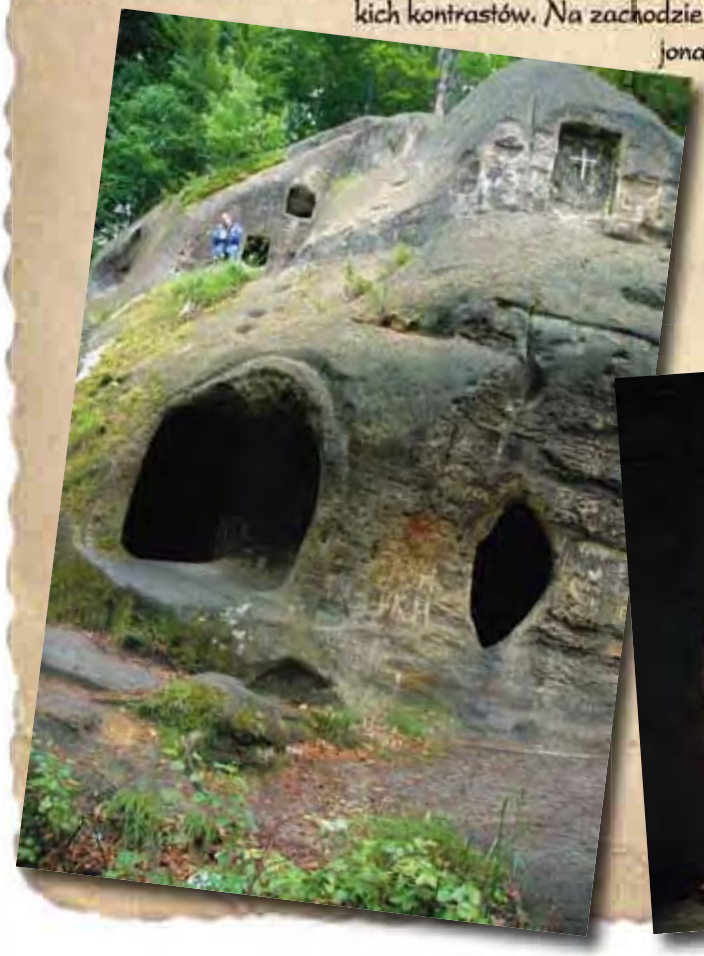

Fragment eseju „Rozhircze" napisanego na konkurs „Zielone Karpaty" w kategorii „Karpacka tożsamość"

W numerze m.in.:

4 Zabytek z historią
O rzeszowskim złotnictwie słów kilka
Barbara Adamska, fot. Waldemar Sosnowski

8 Na turystycznym szlaku
U źródeł Jasiołki
Stanisław Kłos

11 Rezydencje
Magia rodowego gniazda
Jacek Stachiewicz

14 Konserwatorskie odkrycia
Fara starsza o dwa wieki
Antoni Adamski, fot. Jacek Stankiewicz

16 Zabytek z historią
Niezwykły ołtarz
Tadeusz Patruś, fot. Jacek Stankiewicz

18 Z pracowni konserwatora
Odnowiona
Radomir Dawidziak

20 Nekropolie
Soniccy Żydzi
Na grobie cadyka
Podwójny kirkut w Dukli
fot. Jerzy Wygoda

24 Kartografia
Mapy Rzeczypospolitej, nasze mapy
oprac. Krzysztof Zieliński

28 Na turystycznym szlaku
Podwójna rzeka
Andrzej Śmiały

34 Zapomniane historie
Fotograf z Iwonicza
Antoni Adamski

36 Dobra utracone
Chrońmy zabytki
Mariusz Skiba

38 Dobra zagrożone
Staromiejski pałac
Agnieszka Przywara, fot. Artur Wysocki

42 Szlak architektury drewnianej
Zapomniany
oprac. Krzysztof Zieliński, fot. Jacek Stankiewicz

44 Skarby Słowacji
Miasto pełne historii
oprac. Krzysztof Zieliński, fot. Zdzisław Świeca, Adam Cyło

Numer 2 czasopisma wydanego w ramach projektu **„Turystyka bez granic – wzmocnienie współpracy transgranicznej w turystyce w oparciu o zrównoważony rozwój środowiska”**

Drodzy Czytelnicy

Wracamy do dawnej formuły „Skarbów”, grubego wydawnictwa wypełnionego blisko 20 tekstami, „udekorowanymi” prawie setką zdjęć. A lektura przed nami – przednia. Zaczynamy tekstem o rzeszowskim złotnictwie. To rzadkość w Polsce, gdy możemy przypisać XVII-wiecznemu jubilerowi zachowane kosztowne precjoza: srebrny pacyfikał chroniony w klasztornym skarbcu w Leżajsku połączono z osobą rzeszowskiego złotnika Wawrzyńca Kasprowicza.

Kolejna wyprawa w przeszłość to artykuł o losach rodowej siedziby Tarnowskich na Dzikowie, dzisiejszym Tarnobrzegu. Opowieść o zmiennych losach pałacu wypełnionego zbiorami gromadzonymi przez wieki. Dziejach znaczonych pożarami, przebudowami, zaniedbaniem i chyba pozytywnym końcem, o czym świadczą prowadzone tam prace. I kolejny skok w czasie, ale tym razem tylko do II wojny światowej, w czasie której rzeźbiarz Zbigniew Jan Krygowski stworzył w Kraczkowej niezwykły drewniany ołtarz. Przez lata tajemnica tego dzieła znana była nielicznym; przetrwała okres nawały hitlerowskiej i zniewolenia PRL-u.

Rozpoczynamy w tym numerze kolejny cykl – Kartografia, tym razem prezentując cymelium kartograficzne sprzed 300 lat.

I znów kolejna wyprawa globtrotera po szlakach wodnych naszego województwa. Tym razem spływ rzeką Mleczką, rzeką o dwóch źródłach.

Nie mogło zabraknąć tekstów o pracach konserwatorskich: pierwszy to przykład, jak uszkodzona kamienna chrzcielnica może stać się interesującym dziełem sztuki, drugi to opowieść o odsłanianiu średniowiecznej historii fary rzeszowskiej i jej powtórnej regotycyzacji. O ochronie zabytków nigdy dość, dlatego też piórem fachowca-policjanta przypominamy o ostatnich kradzieżach dzieł sztuki i publikujemy podstawowy zestaw rad, jak zabezpieczyć cenne obiekty.

Odkurzamy z ludzkiej niepamięci obiekty zapomniane. Polecam więc teksty i zdjęcia o rzeszowskim pałacu Jędrzejowiczów oraz o drewnianej świątyni w Soninie koło Łańcuta z wyjątkowym zespołem ołtarzy. A na koniec koniecznie lektura o słowackim Bardiowie – mieście pełnym historii, które jest tak blisko naszej południowej granicy.

Krzysztof Zieliński

Skarby Podkarpackie

dwumiesięcznik bezpłatny
nr 5(18) (09–10 2009, Rzeszów)
ISSN 1898-6579

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
Redakcja: 35-074 Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 6/319
tel./fax: 017 852 85 26
e-mail: krzysiek@procarpathia.pl
www.skarbypodkarpackie.pl; www.procarpathia.pl
Redaktor naczelny: Krzysztof Zieliński
Współpracują: B. Adamska, A. Adamski, A. Cyło, R. Dawidziak, S. Kłos, A. Komski, T. Patruś, A. Przywara, M. Skiba, W. Sosnowski, J. Stachiewicz, J. Stankiewicz, A. Śmiały, Z. Świeca, J. Wygoda, A. Wysocki
Opracowanie graficzne, łamanie: KORAW Dorota Kocząb
Druk: RESPRINT Rzeszów
Tłumaczenie na jęz. słowacki: Agencja BTB Tomasz Wicik

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.
Wszelkie prawa zastrzeżone
© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

Na okładce: fragment zamku w miejscowości Stara Lubowla (Słowacja)
fot. Zdzisław Świeca

tekst Barbara Adamska, fot. Waldemar Sosnowski

O rzeszowskim złotnictwie słów

Dawne polskie rzemiosło złotnicze najlepiej rozwijało się w miastach o ugruntowanej tradycji artystycznej: w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Wilnie, Gdańsku, Toruniu, Poznaniu, a szczególnie na Śląsku z Wrocławiem na czele. Rzeszów, z racji swoich uwarunkowań historycznych i cywilizacyjnych, nie należał do wiodących centrów życia artystycznego. Zawsze brakowało naszemu miastu choćby dłużej trwającego mecenatu. W nowożytnych czasach rzeszowski ośrodek legitymował się dobrymi tradycjami niektórych gałęzi rzemiosła. Jednak klasa miejscowej produkcji nie wykraczała poza ramy średniego poziomu krajowej wytwórczości.

Zwieńczenie pacyfikału stanowi rzeźba przedstawiająca pelikana karmiącego pisklęta

Przełom XVI i XVII wieku stał się najświetniejszym okresem w przedrozbiorowej historii naszego miasta. Rzeszów został włączony do magnackiego latyfundium Mikołaja Spytka Ligęzy. W latach 1583–1637 zarządzał nim właściciel, który zyskał sławę znakomitego gospodarza swoich włości i ich obrońcy, wybornie znającego sztukę wojenną. W rozkwitającym, małym, prywatnym mieście rozwijało się późnorenesansowe rzemiosło. Dość wysoki poziom osiągnęły wyroby dwóch jego szlachetnych gałęzi: złotnictwa i garncarstwa, wytwarzającego majolikę. Nie znamy dokładnej daty powołania cechu rzeszowskich złotników, który istniał już u schyłku XVI stulecia, bowiem miejskie akta cechowe spłonęły w pożarze Rzeszowa w 1698 roku. Głównym źródłem informacji o dawnych mieszkańcach miasta są zachowane radzieckie księgi* z lat 1591–1634. W nich to odnotowane zostały procesy majątkowe, spadkowe i handlowe transakcje. Akta radzieckie wymieniają z imienia i nazwiska oraz funkcji sprawowanych w zarządzie miasta kilkunastu mistrzów złotniczego kunsztu: Sebastiana Kasprowicza (1591 r.), Adama Drożynę (1610 r.), rajcę i burmistrza Łukasza (lata 1591–1612), Franciszka Kasprowicza (1610–1612), cechmistrza, rajcę i burmistrza Wawrzyńca Kasprowicza (1612–1628), Mikołaja Błaszkowica (1618 r.), Jana (1627 r.), Krzysztofa Brożynę (1628 r.),

* **Księgi radzieckie** *(acta consularia),* czyli księgi rajców, w których zapisywano najważniejsze postanowienia rady miejskiej oraz zdarzenia z nią związane (przypis redakcji).

kilka

Srebrny pacyfikał mierzy 40 cm wysokości

Jakuba Zasańskiego (1632 r.), Tomasza Zygadłowicza (1634 r.) oraz Jana Zarankiewicza (1620 r.). Z tych samych dokumentów pochodzą informacje o działających w Rzeszowie złotnikach mojżeszowego wyznania.

Najbardziej chwalebnie zapisał się w historii miasta Wawrzyniec Kasprowicz, rodowity rzeszowianin, członek wielopokoleniowej rodziny złotników, przy tym zamożny kupiec i znakomity rzemieślnik. Akta miejskie tytułowały Wawrzyńca „sławetnym i dostojnym panem" z racji jego majętności, jak również z powodu stanowisk zajmowanych w miejskich władzach. Piastował bowiem funkcje rajcy, burmistrza i cechmistrza swojego rzemiosła.

W ostatnich latach XVI stulecia w Rzeszowie pracowało trzech złotników o nazwisku Kasprowicz: Sebastian, zmarły w 1594 roku i jego dwaj synowie Wawrzyniec i Franciszek. Ich siostra Dorota poślubiła Jana Zarankiewicza, rzemieślnika z tej samej profesji. Złotnikiem był również Zasański, mąż Ewy, córki Wawrzyńca.

Kasprowicz zawdzięczał swój znaczny majątek obrotowi nieruchomościami. Handlował domami, ogrodami, gruntami pod zabudowę i niewątpliwie odsprzedawał je z zyskiem. Pod datą 1624 w radzieckiej księdze figuruje Wawrzyniec jako jeden z zamożnych mieszczan, obciążony podwójnym podatkiem na budowę miejskich fortyfikacji. Skutkiem niektórych handlowych transakcji bywały pozwy sądowe, ścigające dłużników Kasprowicza, np. wójta rzeszowskiego Sebastiana Przygodę, zalegającego z zapłatą za cztery beczki wina. Sądowe rejestry informują, że mistrz Wawrzyniec czynnie uczestniczył w sprzeczkach i awanturach: występował w charakterze uczestnika bójki z dworzaninem Stadnickich z Łańcuta lub oskarżał o zniesławienie czeladnika Mikołaja Błaszkowica.

Kasprowicz był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego związku z Elżbietą miał syna i dwie córki. Drugie małżeństwo zawarł w późnym wieku. Pojął za żonę szlachciankę, Jadwigę Boguszównę, której zapisał majątek składający się z nieruchomości i kosztowności w srebrze i złocie. Z testamentowego zapisu wyłączył i pozostawił synowi Stanisławowi wszystko to, co odnosiło się do wykonywania złotniczego rzemiosła. Wynika stąd wniosek, że syn był lub miał zostać złotnikiem. W roku 1640 nie było już Wawrzyńca między żyjącymi. Pod tą datą odnotowana jest sprzedaż nieruchomości, a uczestnicząca w niej Jadwiga Kasprowiczowa była już wdową.

Z archiwalnych przekazów dowiadujemy się, że w grudniu 1612 roku Wawrzyniec Kasprowicz otrzymał zapłatę od samego Spytka Ligęzy. Nie wiadomo jaki przedmiot wykonał złotnik na zlecenie magnata. Archiwalia wspominają o „sztuce złota", zamówionej przez właściciela Rzeszowa, a przeznaczonej na podarek dla królewskiej pary z okazji zaślubin Zygmunta III Wazy z Konstancją Austriaczką. Wawrzyniec musiał być mistrzem wielce cenionym w swo-

Na przecięciu ramion relikwiarza znajduje się pektorał, mający przechowywać drzazgę Świętego Krzyża

im fachu, skoro bywały w świecie kasztelan sandomierski powierzył mu wykonanie przedmiotu przeznaczonego na prezent dla monarchy, wielkiego amatora i znawcy sztuki złotniczej.

W skarbcu klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku jest przechowywany srebrny pacyfikał, jedyne znane dotychczas dzieło Wawrzyńca Kasprowicza. Artysta sygnował je pełnym imieniem i nazwiskiem oraz opatrzył datą 1617. Tradycja klasztorna wiąże ów krucyfiks, pomyślany jako relikwiarz drzazgi Świętego Krzyża, z mecenatem Łukasza Opalińskiego. Marszałek koronny ufundował bowiem kościół i klasztor w Leżajsku, wzniesiony w latach 1618–1628. Srebrny pacyfikał, liczący 40 cm wysokości, wykonany został przy zastosowaniu rozma-

Smukłą, wysklepioną, czterolistną stopę pokrywają reliefy repusowanego i rytowanego ornamentu

itych technik złotniczych: odlewu, trybowania, grawerunku. Reliefy repusowanego i rytowanego ornamentu pokrywają w całości smukłą, wysklepioną, czterolistną stopę. Bogata, plastycznie kształtowana dekoracja zapełnia powierzchnie: profilowanego trzonu i nodusa oraz ramion krzyża, zakończonych plakietkami wyobrażającymi czterech Ewangelistów. Odlewanymi elementami są pełnoplastycznie potraktowane: smukła sylwetka Ukrzyżowanego Chrystusa i wieńcząca krucyfiks figurka pelikana. Forma krzyża powtarza archaiczny schemat gotyckich wyrobów, przy czym mistrz posłużył się bogatą, późnorenesansową ornamentyką. Jednak to unikalne i tak cenne dla nas dzieło Kasprowicza na tle przedmiotów wyprodukowanych w wiodących ośrodkach rodzimego złotnictwa jawi się jako dzieło prowincjonalnego rzemieślnika, odznaczające się brakiem subtelności wykonania.

Ostatnie ćwierćwiecze XVII stulecia przyniosło pogorszenie sytuacji gospodarczej Rzeszowa. Ten stan spowodował znaczne ograniczenie produkcji przedmiotów z cennych kruszców, jak i obniżenie poziomu twórczości miejscowych rzemieślników. W 1701 roku, na polecenie właściciela miasta Hieronima Augustyna Lubomirskiego, mistrzowie złotniczej sztuki zostali zrzeszeni w cech obejmującym rozmaite gałęzie rzemiosła.

Inną przyczyną zmierzchu miejscowego złotnictwa było opanowanie produkcji i handlu wyrobami ze srebra lub jego imitacji przez przedstawicieli społeczności żydowskiej, działających poza cechowymi organizacjami. Wśród wyrabianych przedmiotów zaczęła przeważać jarmarczna biżuteria, zdobiona szkiełkami, imitującymi szlachetne kamienie. Zyskała sławę „rzeszowskiego złota". Ta tandetna galanteria wytwarzana w Rzeszowie, a także w Głogowie i Kolbuszowej w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku docierała za pośrednictwem żydowskich kupców daleko w głąb Rosji, rozprzestrzeniała się po całej Europie, można było odnaleźć ją nawet w Australii. Wspominają o tym kronikarze dawnych obyczajów i autorzy pamiętników, w XVIII stuleciu Jędrzej Kitowicz, w XIX wieku zaś: Aleksander Fredro, Ludwik Grzymała Jabłonkowski i Seweryn Korzeliński.

Rzeszowskie wyroby złotnicze z drugiej połowy XVIII i z XIX stulecia przechowywane w muzeach Krakowa, Kazimierza nad Wisłą i Rzeszowa prezentują przeciętny poziom krajowej wytwórczości. W zbiorach Muzeum Okręgowego w Rzeszowie pozostaje zaledwie kilka naczyń i sztućców

Na odwrociu stopy znajdują się liczne napisy informujące o twórcy pacyfikału, dacie jego powstania oraz częstych pracach renowacyjnych

wykonanych przez miejscowych złotników datowanych na pierwszą połowę XIX wieku. Są to: okrągły półmisek i łyżki, pozbawione ornamentów, nie posiadające zatem określonych cech stylowych oraz trzy cukiernice. Dwie z nich można łączyć z epoką klasycyzmu, trzecią wzbogacają zdobnicze elementy typowe dla biedermeieru. Znakami rozpoznawczymi dla tych rzeszowskich argentariów są wytłoczone na nich cechy austrowęgierskiego urzędu probierczego, określające miejsce i czas ich powstania.

Lata 1806–1807 oraz 1808–1810 wpisały się w naszą historię jako okres największej zagłady, która przeszła nad złotnictwem w Galicji. W związku z wojnami prowadzonymi z Napoleonem Austriacy nakładali kontrybucję na posiadaczy złotych i srebrnych przedmiotów. Ich właściciele obowiązani byli przekazywać do skarbu państwa wyroby z cennych kruszców, bez względu na wartości artystyczne i historyczne. Możemy sobie wyobrazić, jak ogromną ilość zabytkowych sreber przetopiły mennice austriackiego zaborcy. Wśród nich znajdowały się na pewno przedmioty wytworzone przez rzeszowskich złotników. ■

Niekoľko slov o rzeszowskom zlatníctve

Barbara Adamska

Dávne zlatnícke remeslo zaznamenalo svoj najväčší rozvoj v mestách s ustálenou umeleckou tradíciou: v Krakove, Ľvove, Varšave, Vilniuse, Gdansku, Toruni, Poznani a predovšetkým na Sliezsku, hlavne vo Vroclave. Rzeszow nepatril medzi mestá, ktoré boli hlavnými centrami umeleckého života. Nášmu mestu vždy chýbalo aspoň dlhšie trvajúce mecenášstvo. V novovekých dejinách sa Rzeszow stal strediskom s dlhými tradíciami niektorých remeselníckych odvetví. Jednak úroveň jeho miestnej výroby nepresahovala rámec priemernej výrobnej úrovne krajiny. Na prelome 16. a 17. storočia sa mesto ocitlo vo svojom najvýznamnejšom dejinnom období. Rzeszow bol včlenený do magnátskeho latifundia Mikołaja Spytku Ligęzu, ktorý sa preslávil ako vynikajúci hospodár, ochranca svojich majetkov a majster vojenského umenia.

V klenotnici Bernardínskeho kláštora v Ležajsku je prechovávaný strieborný pacifikál, jediné známe dielo zlatníka Wawrzyńca Kasprowicza. Umelec ho signoval svojím plným menom a priezviskom a datoval ho rokom 1617. Avšak toto, pre nás jedinečné a cenné dielo, na pozadí predmetov, vytvorených v hlavných domácich zlatníckych strediskách, predstavuje vzhľadom na svoj nedostatok v jemnosti prevedenia, prácu provinčného remeselníka.

tekst i fot. Stanisław Kłos

U źródeł Jasiołki

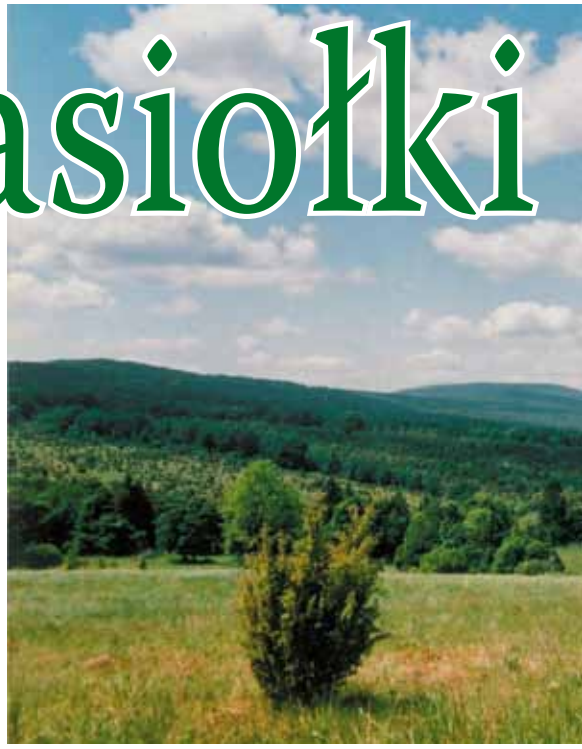

Na południowo-wschodnich obrzeżach Beskidu Niskiego, w głębi zalesionych gór rozciągających się po północnej stronie pasma granicznego, skrywa się niezwykły zakątek. Poniżej źródeł Jasiołki, w miejscu gdzie uchodzi doń kilka bezimiennych strug spływających z grzbietu granicznego, rozłożyła się obszerna kotlina urzekająca niepowtarzalnym krajobrazem. Wyścielają ją nie koszone od lat, na wpół dzikie łąki pokryte kępami jałowców, samosiejek sosen, brzóz i olch. Pośród nich meandruje Jasiołka, mała struga, w niczym nie podobna do kapryśnej i groźnej rzeki, którą jest w dolnym biegu. Kotlinę otaczają niewysokie góry okryte przepastnymi lasami. Pustka tu i głusza. Gdyby nie leśna droga, która od Woli Wyżnej biegnie w górę Jasiołki, a potem skręca na północ w kierunku Moszczańca, byłby to dosłownie świat „zabity deskami".

Resztki cmentarza żołnierzy radzieckich w Jasielu

Jeszcze przed kilkunastu laty w kotlinie rozciągały się pastwiska PGR w Woli Wyżnej, a jeszcze dawniej pola, ogrody i zabudowania łemkowskich wiosek, Rudawki Jaśliskiej i Jasiela leżącego już u podnóża grzbietu granicznego.

O ich historii niewiele można powiedzieć. Rudawka Jaśliska powstała w 1579 roku, była własnością kościelną, wchodziła w skład rozległej majętności biskupów przemyskich, której ośrodkiem były pobliskie Jaśliska. Natomiast Jasiel lokowany w 1559 roku na tzw. prawie wołoskim był wsią królewską. Już w czasach galicyjskich władze austriackie sprzedały wieś Czartoryskim. Przed II wojną światową były to małe wioski zamieszkałe wyłącznie przez Łemków. Jasiel liczył 59 gospodarstw i nieco ponad 300 mieszkańców. Rudawka Jaśliska pod względem liczby gospodarstw i ludności była o przeszło połowę mniejsza. Obie wioski zostały w 1945 roku wysiedlone, ich mieszkańców wywieziono na radziecką Ukrainę. Tylko w Rudawce pozostało kilkanaście osób, jednak w dwa lata potem, w ramach akcji „Wisła", wysiedlono je na tzw. Ziemie Odzyskane. W dolinie pozostały opuszczone gospodarstwa, ale wkrótce i po nich nie został nawet ślad. Niektóre rozebrano, inne zniszczył czas i ludzie. W Jasielu działała tylko strażnica Wojsk Ochrony Pogranicza, której zabudowania przejęło później PGR z sąsiedniej Woli Wyżnej organizując w jej miejscu fermę hodowlaną. Z początkiem lat 90. XX wieku ferma opustoszała i w dolinie znowu zapanowała pustka.

Szmat ziemi, którą człowiek prawie pół tysiąca lat temu wyrwał przyrodzie i przez wieki użytkował, krok po kroku zaczęła ponownie zawłaszczać natura; proces ten trwa do dziś. Obszar dawnych wsi jest obecnie wielkim uroczyskiem, urzekającym krajobrazem i pięknem nadzwyczaj wybujałej przyrody. Pomimo, że natura rządzi się swoimi prawami, to ciągle jeszcze można tu

Krzyż na granicy Rudawki i Jasiela

spotkać ślady bytności człowieka, osobliwe relikty tragicznej przeszłości obu wiosek.

Podążając drogą od Woli Wyżnej, za zalesionym przełomem, już na terenie dawnej Rudawki Jaśliskiej, pojawia się przydrożny krzyż, kamienny, niestety pozbawiony jednego ramienia, pochodzący z 1865 roku. W pobliżu, w gęstwie drzew, skrywa się stary wiejski cmentarz z kilkoma pogruchotanymi nagrobkami. Dalej na południe, już na pograniczu z dawnym Jasielem, stoi następny wyjątkowo okazały krzyż żeliwny, umocowany na kamiennym cokole. Do roku 2001 był tu tylko cokół i kawałek dolnej części krzyża, resztę znaleziono przy cerkwi w niedalekim Wisłoku Wielkim. Dobrzy ludzie przywieźli ją i zespawali przywracając dolinie jedynego, w całości zachowanego, świadka historii.

Kawałek dalej rozpoczynały się zabudowania Jasiela. Na brzegu doliny, w kępie starych drzew, jest miejsce po drewnianej cerkwi greckokatolickiej wzniesionej w XVIII wieku, a rozebranej po 1945 roku i ślady przycerkiewnego cmentarza. Na jego skraju znajduje się cmentarzyk żołnierzy radzieckich poległych w tej okolicy podczas walk w 1944 roku, podobnie jak poprzedni zdewastowany i zapomniany. Nieco na północ od cerkwiska można jeszcze odszukać relikty greckokatolickiego cmentarza parafialnego, na którym przetrwał tylko jeden nagrobek. Dalej przy pustej drodze tkwią jeszcze trzy kamienne cokoły, niestety od dawna pozbawione wieńczących je żeliwnych krzyży.

W dolinie napotkamy też i nowe pomniki przypominające o tragicznych latach wojny i powojennej zawieruchy, o bohaterstwie i tragediach Polaków. Przy drodze ustawiony jest głaz odsłonięty w 1981 roku poświęcony pamięci kurierów beskidzkich ZWZ (AK), gdyż podczas okupacji przez Jasiel wiodła jedna z tras kurierskich na Węgry. Na wschodnim skraju polany, za polem biwakowym, wznosi się pomnik odsłonięty w 1985 roku ku czci żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza poległych w boju bądź zamordowanych przez UPA w marcu 1946 roku. Wydarzyło się to podczas ewakuacji miejscowej strażnicy WOP. Ponad stu osobowy oddział wpadł w zasadzkę przygotowaną przez UPA. Część żołnierzy zginęła w walce, reszta dostała się do niewoli. Większość z nich spotkał niestety okrutny los. W sumie zginęło ponad 60 żołnierzy i kilku milicjantów.

Obszar nieistniejących wsi to dziś jedno wielkie uroczysko będące częścią rezerwatu przyrody „Źródliska Jasiołki" ustanowionego w 1993 roku. Jest to największy rezerwat w polskiej części Karpat. Położony na północnym skłonie grzbietu granicznego obejmuje źródliskowe obszary rzeki Jasiołki, a po części także i Wisłoka, o łącznej powierzchni 1585 ha. W obrębie rezerwatu dominują obszary leśne zajmujące prawie 75 proc. jego powierzchni. Tworzą je głównie zbiorowiska buczyny karpackiej, miejscami z dużym udziałem jodły. Są to zarówno sta-

Miejsce po cerkwi w Jasielu

U góry od lewej: tu była wieś Jasiel; pomnik żołnierzy WOP zamordowanych przez UPA. Poniżej: u źródeł rzeki Jasiołki

Pri prameňoch Jasiołky

Stanisław Kłos

Na juhovýchodnom okraji Nízkych Beskýd, v hĺbke zalesnených hôr, rozkladajúcich sa na južnej strane hraničného pásma, sa ukrýva neobyčajné zákutie. Poniže prameňa Jasiołky, na mieste, kde sa do nej vlieva niekoľko potôčikov, vytekajúcich z hraničného hrebeňa, sa rozprestrela rozľahlá kotlina s neopakovateľnou scenériou. Je vystlaná roky nekosenými, napoly divými lúkami, pokrytými skupinkami borievok a náletom borovice, brezy a jelše. Medzi nimi sa vinie rieka Jasiołka. Kotlinu obkolesujú nevysoké hory, pokryté hlbokými lesmi.

Oblasť neexistujúcich dedín je dnes okúzľujúcim miestom, ktoré je od roku 1993 súčasťou prírodnej rezervácie „Źródliska Jasiołki". Je to najväčšia prírodná rezervácia s celkovou rozlohou 1585 ha v poľskej časti Karpát. V oblasti rezervácie dominujú lesnaté územia, ktoré tvoria približne 75% jej celkovej plochy. Pokryté sú hlavne karpatskou bučinou a miestami, na ktorých prevažuje jedla. Sú to staré lesné porasty a mladé lesy, ktoré vyrástli až po vojne na bývalých orných pozemkoch.

Zvyšných 25% územia tvoria iné rastlinné porasty, napr. lúky, brusnicové a bylinné porasty, močariská a horské, nízke a vysoké rašeliniská. Posledné z uvedených zaberajú skoro 100 ha, patria k najväčším v celom pásme Nízkych Beskýd a sú zvláštnosťou tohto regiónu.

re drzewostany, jak i młode lasy, wyrosłe już po wojnie na gruntach porolnych. Pozostałe 25 proc. obszaru zajmują tzw. zbiorowiska nieleśne. Wśród nich są różnorodne zbiorowiska roślinne obejmujące m.in. łąki, borówczyska, ziołorośla, mokradła oraz torfowiska górskie, niskie i wysokie. Te ostatnie zajmują prawie 100 ha, należą do największych w całym paśmie Beskidu Niskiego i są wyjątkową osobliwością tego regionu. Można je napotkać głównie w obrębie grzbietu granicznego, tu wyjątkowo niskiego i łagodnego, a także przy niebiesko znakowanym szlaku turystycznym.

Szata roślinna rezerwatu jest niezwykle bogata i różnorodna, z wyraźną dominacją gatunków wschodnio-karpackich. Rośnie tu blisko 350 gatunków roślin naczyniowych, w tym 40 chronionych, samych storczyków można się tu doliczyć 10 gatunków. Towarzyszy temu bogata fauna, żyją między innymi jelenie, sarny i dziki, w przepastnych lasach pojawiają się niedźwiedzie i wilki, a wśród ptaków bocian czarny i orlik krzykliwy. Za wyjątkiem zwierząt i pojawiających się latem turystów, a tych jest tu z reguły niewielu, nic nie zakłóca spokoju tego zakątka Beskidu Niskiego. Tu można się w pełni kontemplować ciszą i bogactwem otaczającej przyrody. ■

Pomnik kurierów beskidzkich w Jasielu

tekst Jacek Stachiewicz, fot. Krzysztof Zieliński

Magia rodowego gniazda

Ród Toporków, który od swojej rodowej siedziby Ossolina zaczął się zwać z czasem Ossolińskimi, na przełomie XIV i XV wieku postawił kilka kilometrów od Sandomierza kamienno-ceglany dwór z wieżą. Stanął on na skarpie tuż nad Wisłą, w miejscu które zwano Dzików i strzegł ważnego szlaku transportowego na rzece. W roku 1522 Andrzej Ossoliński dał się namówić Janowi Spytkowi Tarnowskiemu z Wielowsi koło Tarnowa, pieczętującemu się herbem Leliwa, aby mu sprzedać ten Dzików. Kiedy w roku 1567 Tarnowscy oddali Tarnów w ręce Ostrogskich, zaczęli poszukiwać miejsca na założenie „nowego Tarnowa". Po latach ich wybór padł na Dzików, u którego opłotków założyli miasto Tarnobrzeg. I w Dzikowie kolejni wielcy rodu Tarnowskich zaczęli tworzyć magię swego rodzinnego gniazda.

Przy renowacji dzikowskiego pałacu pomagają także środki z Unii Europejskiej

Pierwotne skromne fortalicjum było przez Tarnowskich rozbudowywane. W drugiej połowie XVIII wieku starosta Jan Jacek Tarnowski nadał zamkowi charakter barokowej rezydencji, w której znalazło się miejsce na bibliotekę i rodowe archiwum. Zamek w Dzikowie był często poważnie niszczony i grabiony, ale już po utracie niepodległości przez Rzeczpospolitą odzyskał dawny swój blask. W roku 1830 senator Królestwa Polskiego Jan Feliks Tarnowski zrealizował wolę przeniesienia się z Warszawy do Dzikowa i w rodowej swej siedzibie osiadł na stałe. Chciał stworzyć w pałacu skarbnicę pamiątek narodowych. Architekt Franciszek Maria Lanci przebudował go do roku 1835 wedle woli właściciela na rezydencję w stylu neogotyku angielskiego. Charakterystyczne dla budowli obronnej fosy zniwelowano, system dawnych fortyfikacji zmieniono i założono na tych miejscach park pełen romantycznych mostków, pergoli, altan i fontann.

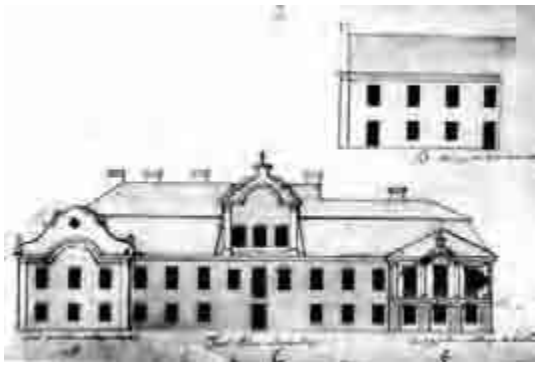

U góry: projekt rozbudowy dworu z II połowy XVIII w.; poniżej: tak wyglądała neogotycka rezydencja przebudowana w latach 1830–1835 przez architekta Franciszka Marię Lanciego (zdjęcie sprzed 1912 r.)

Magia pałacu Tarnowskich w Dzikowie jawi się nam z perspektywy czasu w trzech aspektach. Traktując je chronologicznie, „magia pierwsza" dotyczy sfery wiary. W wybudowanej w wieku XVII kaplicy umieścili Tarnowscy, namalowany zapewne we Flandrii w latach 1515–1540, obraz przedstawiający Świętą Rodzinę podczas ucieczki do Egiptu. Szybko zyskał on miano cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej. Opowiadano, że chorzy, którzy się u jego stóp pojawiali, odzyskiwali zdrowie, a strapionym przywracał radość życia. W roku 1678 Tarnowscy przenieśli wizerunek z pałacowej kaplicy do ufundowanego przez się kościoła przy klasztorze dominikanów i Dzików stał sie miejscem maryjnego kultu, odwiedzanym przez rzesze wiernych.

„Magia polityczna" pałacu w Dzikowie zrodziła się 5 listopada 1734 roku. Tego to dnia, pod przywództwem starosty jasielskiego Adama Tarły, zawiązano konfederację generalną zwaną dzikowską. Jej celem było przywrócenie na tron Polski (po śmierci Augusta II Sasa) Stanisława Leszczyńskiego. W obliczu nieuniknionych działań

Obraz Matki Boskiej Dzikowskiej z kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu

Leliwa – herb Tarnowskich

Od lewej: widok pałacu na początku XX wieku; stan rezydencji po tragicznym pożarze w grudniu 1927 r.

wojennych z wojskami saskimi i rosyjskimi, Leszczyński zrezygnował jednak z przejęcia dowództwa nad konfederacją, bo na próżno czekał na wsparcia Francji, Szwecji, Turcji oraz Prus, o które do tych państw zaapelował. Zdecydował się więc abdykować, co stało się 26 stycznia 1736 roku.

Tablica upamiętniająca Konfederację Dzikowską

Najbardziej jednak magiczny rys rodowej siedziby Tarnowskich w Dzikowie wiąże się z bezcennymi zabytkami dzieł sztuki, których nabywanie zapoczątkował Jan Feliks Tarnowski. Już pod koniec XIX wieku pałac w Dzikowie chlubił się bezcenną kolekcją obrazów, w której klejnotami były dzieła Tycjana, Veronese'a, Rubensa, Rembrandta, van Dycka, a z polskich mistrzów Matejki czy Malczewskiego. W zbiorach Tarnowskich znajdował się jeden z najcenniejszych obrazów będących w posiadaniu polskich kolekcjonerów: *Lisowczyk,* zwany także *Polskim jeźdźcem,* jeden z dwóch portretów konnych, jakie wyszły spod pędzla Rembrandta. Namalowany został ok. roku 1655, a więc w ostatnim okresie twórczej działalności flamandzkiego mistrza światła i cienia.

Lisowczyka miał nabyć w Amsterdamie podskarbi litewski Michał Kleofas Ogiński, na polecenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obraz zdobił królewskie Łazienki, a w 1814 roku sprzedany został księciu Lubeckiemu-Druckiemu. Niedługo później wszedł w posiadanie rodziny Stroynowskich, a od tych przeszedł na własność do Tarnowskich. Dzików opuścił w roku 1910, gdy Tarnowscy postanowili go sprzedać nabywcy w Nowym Jorku, gdzie trafił do The Frick Collection. Fakt ten wywołał głośne protesty polskiej opinii publicznej, które jednak nic nie dały.

U dołu od lewej: sentencja nad głównym wejściem do pałacu; współczesny widok od strony ogrodowej

Od lewej: „Dzików" po odbudowie w roku 1930; rezydencja przed rozpoczęciem prac renowacyjnych, zdjęcie z 2005 roku

Zdjęcia archiwalne: Wikipedia

Wspaniała kolekcja malarstwa tworzyła jedynie część niezwykłej wartości zbiorów Tarnowskich. Składały się na nie także zabytki piśmiennictwa. To właśnie w pałacu dzikowskim przechowywano zarówno rękopis *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, *Balladyny* Juliusza Słowackiego, jak i najstarszy rękopis *Kroniki Polskiej* Galla Anonima, czy odpis *Bogurodzicy*. Tam też można było oglądać oryginały *Kronik* Wincentego Kadłubka, pergaminowy egzemplarz *Statutu Łaskiego* i *Statutów Wiślickich*.

Obraz *Lisowczyk* zwany także *Polskim jeźdźcem* Rembrandta do roku 1910 znajdował się w polskich zbiorach

W roku 1927 pałac w Dzikowie padł pastwą wielkiego pożaru. W ratowaniu zbiorów brała udział cała wieś, włącznie ze szkolną młodzieżą. Dziewięć ratujących osób poniosło śmierć w płomieniach. Mimo specjalnej konstrukcji zawalił się dach pałacu, ale Tarnowscy się nie poddali. Już w roku 1931 zakończono odbudowę pałacu, już jednak w stylu wczesnego baroku Wazów. Dawna niewielka wieża została zastąpiona masywną, sześcioboczną z zegarem. Usunięto też wiele elementów architektonicznych charakterystycznych dla neogotyku angielskiego.

II wojna światowa odarła z magicznej aury pałac w Dzikowie. Część skarbów zdeponowano w Muzeum Narodowym w Warszawie, część w Ossolineum we Lwowie, część ukryto w pałacowych schowkach i zakamarkach. Gdy zwycięska Armia Czerwona plądrowała wszystko, co po drodze napotkała, wiele skarbów dzikowskich zbiorów przepadło bez wieści i na zawsze.

Unikalny klimat rodowej siedziby, z której przez lata czyniono skarbnicę pamiątek narodowych, zniknął z dzikowskiego pałacu bez reszty w latach Polski Ludowej, gdy w pałacowych komnatach ulokowano technikum rolnicze. Być może jednak dzięki tej decyzji pałac uniknął dewastacji i popadnięcia w ruinę, jak to się stało z tysiącami innych siedzib polskiej arystokracji.

W 20 niemal lat po odzyskaniu pełnej niepodległości w pałacu w Dzikowie znowu trwają prace remontowe, przystosowujące go do funkcji muzealnej. Przeprowadzone zostały już renowacje piwnic i dachu, a całość ma zakończyć się w 2011 r. Może znów zacznie on wówczas emanować magiczną mocą. I aby ta moc wróciła jak najszybciej. ■

Čaro rodového hniezda

Jacek Stachiewicz

Rod Toporkovcov postavil v blízkosti Sandomierza gotický kaštieľ s vežou na mieste, ktoré bolo kedysi nazývané Dzikov. V roku 1522 ho kúpil Jan Spytko Tarnowský a jeho nasledujúci zemepáni dotvárali čaro svojho rodinného hniezda. V roku 1830 sa Jan Felix presídlil z Varšavy do Dzikowa a v rodovom sídle vytvoril klenotnicu národných pamiatok. V roku 1927 sa stal palác obeťou požiaru. Už v roku 1931 sa uskutočnila jeho obnova. V dôsledku 2. svetovej vojny stratil palác svoje magické čaro. Počas plienenia Červenou armádou sa mnoho pokladov z dzikowských zbierok stratilo nenávratne. Po 20 rokoch od získania nezávislosti sú v Dzikowe prevádzané rekonštrukčné práce a po ich ukončení bude kaštieľ plniť muzeálnu funkciu. Možno vtedy Dzikov znovu začne vyžarovať svoju magickú silu.

tekst Antoni Adamski, fot. Jacek Stankiewicz

Fara starsza o

Maciej Filip, rzeszowski konserwator dzieł sztuki stwierdził, że kościół farny w Rzeszowie jest w całości gotycką świątynią z XV wieku. Dotąd uważano, że jego nawy zbudowano dwa stulecia później. Odkrycie pozwala zaliczyć farę do najciekawszych i najstarszych kościołów na terenie Podkarpacia.

Archiwum KB

Konserwator dzieł sztuki Maciej Filip

W roku 2006 Maciej Filip rozpoczął konserwację rzeszowskiej fary od prac przy prezbiterium. Odsłonił tam przykryty tynkami niezwykle interesujący wątek późnogotyckich murów. Zwrócił uwagę historyków sztuki charakterystycznym ornamentem w kształcie rombów wykonanym z wypalanej na ciemno cegły zwanej zendrówką.

Kolejny etap robót przeprowadzono w ścianach bocznych nawy. Powszechnie uważano, że nawy wybudowano w XVII wieku, ponieważ z tego okresu pochodzi ich sklepienie. Uważano wręcz nawet, że mury te nie kryją już niczego ciekawego. Jednak w roku ubiegłym w czasie prac odkrywkowych, w kilku miejscach na fasadzie głównej świątyni (od strony Placu Farnego) nieoczekiwanie ukazał się wątek średniowiecznego muru. W pierwszej połowie 2008 roku rozpoczęto skuwanie nowożytnych tynków, pod którymi znaleziono gotycką cegłę. Jest ona dużych rozmiarów, formowana ręcznie, stąd też odciśnięte na jej powierzchni ślady palców i nazwa „palcówka". Niektóre egzemplarze wypalano na ciemno (tzw. zendrówka). Wstawiano je w wątek murów krótszym bokiem, aby tworzyły dekoracyjny wzór geometryczny w kształcie rombów. Jest on doskonale widoczny na ścianach zewnętrznych prezbiterium i szkarpach (murach oporowych) fary.

– Wymiary cegieł z nawy oraz skład chemiczny zaprawy wapienno-piaskowej

był identyczny jak w murach prezbiterium – stwierdził Maciej Filip. Dlatego zaproponował komisji konserwatorskiej odkucie z tynków filarów nawy. Po zakończeniu prac okazało się, że pochodzą one z XV w. Odsłonięto na nich ten sam wzór w kształcie rombów wykonany z ciemno wypalanej zendrówki.

Wyniki prac przy konserwacji zachodniej fasady kościoła okazały się decydujące dla datowania fary. Już pierwsze odkrywki pokazały, że pod tynkiem znajduje się gotycka cegła. W maju 2008 r. rozpoczęto odkuwanie tynków całej fasady. – Dziś wiemy, że fara jest w całości kościołem gotyckim. To jedyna świątynia z tej epoki w Rzeszowie, najstarsza i najciekawsza w naszym mieście – mówi Maciej Filip.

Dodajmy, że drugim gotyckim zabytkiem – tyle że świeckim – jest przedproże kamienicy rynkowej nr 19 (obecnie Dom Polonii). Stanowi ono najstarszą część podziemnej trasy turystycznej. Przedproże, zbudowane z podobnej cegły – palcówki jak fara posiada gotycki portal i okienko z tego

Powyżej: widok kościoła farnego na planie Karola F. Wiedemanna (1762); po lewej: ta sama świątynia w roku 1906 na rysunku Józefa Kozieja

dwa wieki

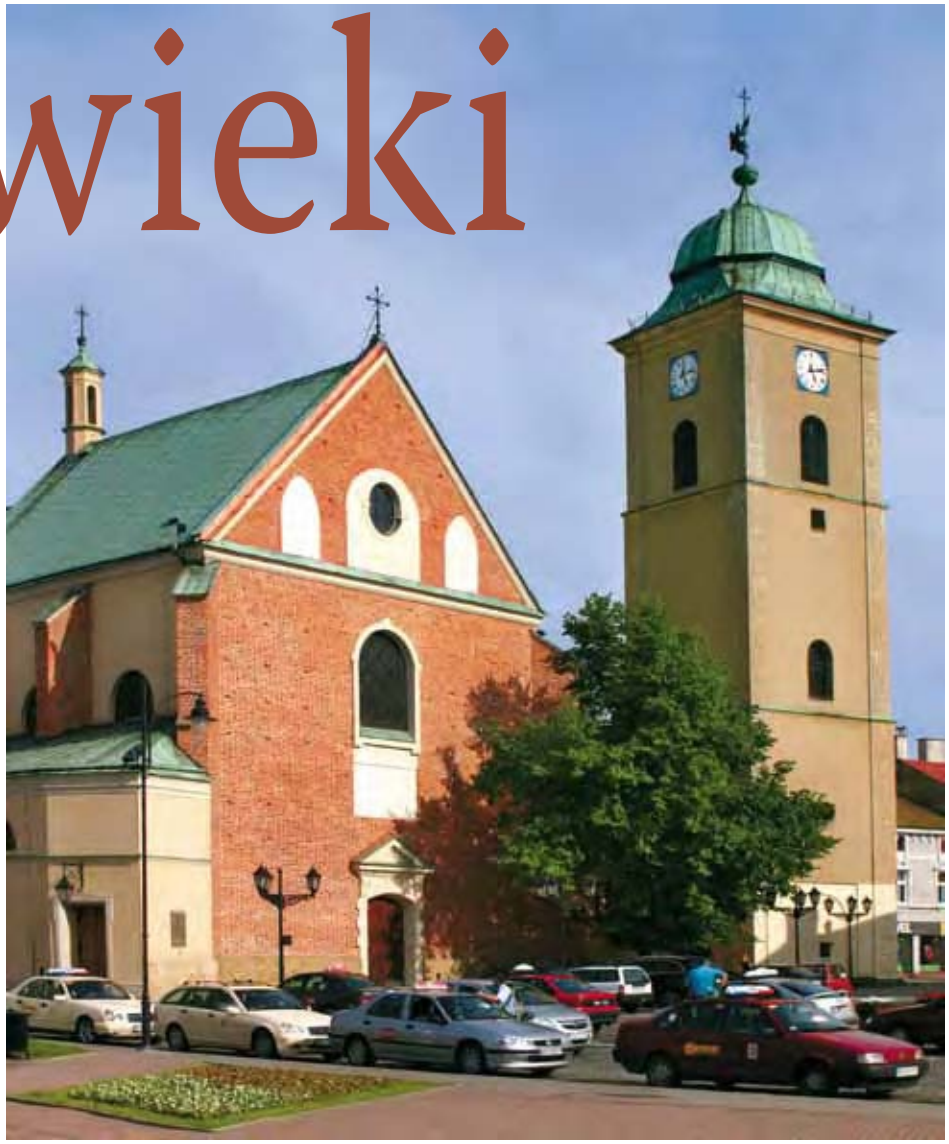

samego okresu. Na ścianach zachował się oryginalny średniowieczny tynk. Przedproże służyło prawdopodobnie jako kupiecki sklep (ta nazwa pochodzi od pomieszczenia handlowego, które posiadało sklepienie).

W ubiegłym roku komisja konserwatorska zadecydowała, aby odsłonić i zakonserwować gotycką fasadę w całości. Prace te przeprowadzono na przełomie 2008 i 2009 roku i zakończono wiosną w bieżącym. Niestety, fasada rzeszowskiego kościoła (budowana od 1354 r. do XV w.) jest bardzo skromna i zachowała się w nienajlepszym stanie, była też kilkakrotnie przemurowywana. Pierwotny gotycki wątek cegieł jest mocno zniszczony, a rombowy wzór – identyczny jak na ścianach zewnętrznych prezbiterium oraz na filarach – okazał się słabo czytelny. Powodem zniszczeń był pożar fary w 1621 roku, w czasie którego runęło sklepienie nawy. Zapewne katastrofa budowlana nie oszczędziła również i fasady kościoła.

Odkryto na niej również ślad wysokiego i wąskiego, zakończonego prawdopodobnie ostrołukiem, gotyckiego okna. Przez środek fasady przechodziło także głębokie pionowe pęknięcie. Można przypuszczać, że powstało ono w czasie wspomnianego pożaru. Po jego ugaszeniu odnowienie kościoła wspomagał finansowo Mikołaj Spytek Ligęza, ówczesny właściciel Rzeszowa, wtedy też przemurowano szczyt fasady. Jak odkryli konserwatorzy znajdowały się w nim pierwotnie trzy okna, pozostało jedno. Konserwatorzy scalili spękania muru za pomocą żelbetowych belek i stalowych prętów. Fasada została odsłonięta w tej postaci, w jakiej zachowała się po pożarze. Mimo że jest ona skromniejsza niż wspaniałe gotyckie prezbiterium oraz ozdobne szkarpy, cofa historię budowy świątyni o dwa stulecia. ■

Powyżej: elewacja frontowa świątyni po zakończeniu prac; poniżej: tak wyglądała fara w roku 2005

Krzysztof Zieliński

Farský kostol starší o 2 storočia

Maciej Filip, rzeszowský reštaurátor umeleckých pamiatok potvrdil, že farský kostol v Rzeszowe je gotickým chrámom z 15. storočia ako celok. Doteraz sa usudzovalo, že jeho lode boli postavené o 2 storočia neskôr. Pri datovaní farského kostola sa rozhodujúcimi stali výsledky konzervačných prác jeho západnej fasády. Odstránenie už prvých omietkových vrstiev preukázalo, že sa pod nimi nachádza gotická tehla. V máji 2008 sa začalo s odstraňovaním omietok celej fasády. Dnes vieme, že celý farský kostol je gotickým chrámom. Je to jediná svätyňa v Rzeszowe z tohto obdobia, zároveň najstaršia a najzaujímavejšia v našom meste. Jej fasáda bola odhalená v takej podobe, v akej sa zachovala po požiari v roku 1621. Aj napriek tomu, že je skromnejšia ako gotické presbytérium a ozdobné oporné piliere, posúva beh dejín výstavby svätyne späť o 2 storočia.

tekst Tadeusz Patruś, fot. Jacek Stankiewicz

Niezwykły ołtarz

Zbigniew Jan Krygowski był malarzem, kolorystą. O ile jego dokonania artystyczne w tej dziedzinie są znane, to fakt, że był również rzeźbiarzem, zdecydowanie jest mniej eksponowany. Talent rzeźbiarski i wyczucie plastyczne niewątpliwie odziedziczył po swoim ojcu Kazimierzu Krygowskim, znakomitym artyście rzeźbiarzu, który jeszcze w XIX wieku wykonał ołtarzyki do kaplicy Marii Magdaleny w Malawie, czy płaskorzeźby zdobiące ambonę w Woli Rafałowskiej. Kazimierz Krygowski jest autorem wielu ołtarzy oraz innych elementów wyposażenia kościołów: chrzcielnic, drzwi, ambon, konfesjonałów, m.in. w Wesołej, Izdebkach, Starej Wsi, Łubnem, Borku Nowym, Słocinie, Bóbrce czy w Lubatowej.

Po prawej: ołtarz Matki Bożej i fragment części środkowej: stopy Matki Bożej depczące węża z symbolami komunizmu i faszyzmu

Zbigniew Jan Krygowski przyszedł na świat w 1904 r. jako pierworodny syn Kazimierza Krygowskiego i Pauliny Krygowskiej z domu Zielińskiej, córki młynarza z Kąkolówki. Miał jeszcze trzech braci: Bogumiła, Mariana i Zdzisława, którzy podobnie jak on byli uzdolnieni artystycznie. Z rzeźbą po raz pierwszy zetknął się w pracowni swojego ojca, jednak gruntowną edukację plastyczną rozpoczął w 1925 r. w Zakopanem, a następnie w Poznaniu. Ujawniony w tym czasie talent malarski otworzył mu drogę do kształcenia się w Paryżu. Ze stolicy Francji wrócił w roku 1935 i wziął udział, razem z młodszym bratem Zdzisławem, w wystawie malarstwa oraz projektów witrażowych w Muzeum Przemysłowym w Krakowie.

W latach 30. XX wieku tworzył szereg pojedynczych rzeźb, np. w kościołach w Izdebkach i Mazurach. Wykonał także figury w ołtarzach wielu kościołów w Archidiecezji Przemyskiej, m.in. w Budach Głogowskich, w Rudnej Wielkiej i Trzcianie.

Lata 1939–1940 Krygowski wraz z rodziną spędził w Kraczkowej. Parafianie zwrócili się do niego ze zleceniem wykonania wyposażenia do nowo wybudowanego kościoła. Artysta zamówienie przyjął i wykonał szereg dzieł wypełniających do dziś wnętrze świątyni.

Krygowski jest autorem interesujących ikonograficznie dwóch ołtarzy bocznych; Matki Boskiej i Serca Jezusowego. Przyjrzyjmy się więc tym, już blisko 70-letnim obiektom.

Ołtarz Matki Bożej przedstawia nieomal całą historię Polski. Maryja otoczona jest zasłużonymi postaciami historycznymi, ale także samymi mieszkańcami Kraczkowej. Figura stoi na kuli ziemskiej, którą opasuje wąż. Gad na grzbiecie obok zygzaków ma symbole dwóch systemów totalitarnych – swastykę oraz sierp i młot. Obok Matki Bożej stoi Mieszko I z krzyżem w ręku, jako

gwarant religii katolickiej w młodym państwie polskim, a po przeciwnej stronie Bolesław Chrobry, pierwszy koronowany twórca potęgi Polski. Dalej, w pierwszym rzędzie po lewej stronie, kraczkowianka z synkiem, pani Szajerowa trzymająca w dłoni koronę cierniową, w której widoczna jest data 1939, a której to mąż – żołnierz kampanii wrześniowej – zmarł w obozie jenieckim w Murnau. Dalej za nią stoi proboszcz parafii Kraczkowa ks. Stanisław Dahl. Po prawej stronie kobieta z dziećmi, to pani Kuźniarowa, u której artysta mieszkał wraz z rodziną. Z tyłu, za tymi postaciami, widzimy charakterystyczne wizerunki Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego,

Marii Skłodowskiej – Curie, Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, Ignacego Paderewskiego, Tadeusza Kościuszki, Stefana Żółkiewskiego i Stefana Czarnieckiego. Na prawym skrzydle tryptyku dostrzegamy scenę przemarszu więźniów różnych obozów jenieckich z Chorągwią Matki Bożej Ostrobramskiej, u dołu postać św. Czesława oraz bł. Szymona z Lipnicy.

Na lewym skrzydle tryptyku widoczna jest procesja polskiego rycerstwa ze wzgórza wawelskiego z Chorągwią Matki Bożej Częstochowskiej z białym orłem w koronie. Na pierwszym planie stoją żołnierze II wojny światowej, a także postać bł. Wincentego Kadłubka i św. Jana z Dukli. Szczyt ołtarza wieńczy figura św. Franciszka z Asyżu.

Ołtarz Serca Jezusowego

Kolejny ołtarz nosi wezwanie Serca Jezusowego, w jego części centralnej umieszczono płaskorzeźbę Wieczerzy Pańskiej, a na skrzydłach bocznych sceny: Boże Narodzenie, Jezus wśród kapłanów, Chrystus i dzieci oraz cud w Kanie. W szczycie figura św. Józefa ochraniającego dzieciątko (to wizerunek córki artysty Anny). Na dole pod mensą znajduje się scena – Chrystus w grobie.

Dziełami artysty są także: łuk tęczowy z rzeźbą Chrystusa ukrzyżowanego, dwa konfesjonały i chrzcielnica. Rozpoczął te prace w 1939 r. w Kraczkowej, a ukończył w 1944 r. w Błażowej.

Zadziwia odwaga artysty w łączeniu totalitarnych symboli z archetypem zła – wężem. W przypadku ujawnienia groziło mu za to niebezpieczeństwo, łącznie z utratą życia swojego, jak i jego rodziny. I to nie tylko w czasie okupacji niemieckiej, ale również w latach stalinowskich. ■

Neobyčajný oltár

Roky 1939–1940 strávil Zbigniew Jan Krygowski, spoločne s rodinou, v Kraczkowej. Prijal objednávku farníkov na vytvorenie vnútorného vybavenia novopostaveného kostola a zanechal po sebe celý rad diel, ktoré zapĺňajú interiér svätyne. Jeden z nich si zaslúži výnimočnú pozornosť. Drevený oltár Matky Božej zobrazuje takmer celé dejiny Poľska. Matka Božia je obstúpená významnými historickými osobnosťami, ale tiež samotnými obyvateľmi Kraczkowej. Figúra stojí na zemeguli, ktorú obkolesuje had. Kľukatá čiara na chrbte hada je vykonaná vo forme znakov dvoch totalitných systémov – svastiky a kladiva a kosáka.

tekst i fot. Radomir Dawidziak

U góry: chrzcielnica przed konserwacją; poniżej: etapy odnawiania i końcowy efekt prac

Odnowiona

Prace prowadzone przy renowacji drewnianego kościoła pw. św. Katarzyny w Gogołowie pozwoliły na odnowienie elementów jego zabytkowego wyposażenia. Efekty prac konserwatorskich zaskoczyły szczególnie w przypadku kamiennej, późnogotyckiej chrzcielnicy zakrytej drewnianą rokokową pokrywą z rzeźbą św. Jana Chrzciciela. Był to temat pracy dyplomowej, którą wykonał student Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Radomir Dawidziak z Rzeszowa.

Kamienny korpus chrzcielnicy ufundowany był zapewne przez kasztelana krakowskiego, Jana Amora Tarnowskiego w celu uposażenia kościoła parafii Gogołów. Chrzcielnica została wykonana z piaskowca karpackiego w kształcie wielobocznego kielicha z arkadowym fryzem u brzegu czaszy z podwieszonymi stylizowanymi trójlistnymi liliami. W przedniej części trzonu, między nodusem a czaszą, znajduje się herb Leliwa, prosta późnogotycka tarcza z godłem w formie półksiężyca i ośmioramiennej gwiazdy (Leliwa). Kielich kamienny ma wysokość 90 cm, przekątna czaszy wynosi 48 cm.

Rokokowy, drewniany, ażurowy szczyt z glorią i rzeźbą powstał w 1781 roku z fundacji księdza proboszcza Józefa Żeleckiego, w warsztacie miejscowego snycerza z okolic Gogołowa, być może związanego z warsztatem pracującym w XVIII wieku dla kościoła w Przysietnicy.

Chrzcielnica w Gogołowie powstała w ostatniej dekadzie XV stulecia lub w pierwszej wieku XVI. Należy do w pełni wykształconego późnogotyckiego typu chrzcielnic, znanych z terenu Królestwa Polskiego. Zabytek ten jest przykładem chrzcielnic typowych dla tzw. grupy krośnieńskiej.

W pierwszej połowie wieku XV na terenie Małopolski południowej wykształcił się charakterystyczny warsztat kamieniarski, wykonujący chrzcielnice na szerszą skalę, przez historyków sztuki określany mianem grupy sądeckiej. Chrzcielnice zaliczane do tej grupy występują na terenie Sądecczyzny, a oddziaływania tego warsztatu dostrzegamy w zabytkach na wschód od ziemi sądeckiej, na obszarze pogranicza ziem krakowskiej i sandomierskiej oraz pogranicza polsko-ruskiego.

W opisie zabytków grupy sądeckiej wyróżnia się dwa okresy: starszy oraz młodszy i odpowiadają one z grubsza pierwszej i drugiej połowie XV stulecia. Koniec działalności warsztatu sądeckiego przypada na pierwsze dziesięciolecie wieku XVI. Obiekty zaliczane do grupy starszej warsztatu sądeckiego charakteryzowały się zdobieniem w formie skromnych maswerków oraz tarczy z herbowej z godłem i były często smukłe. Czasza miała niejednokrotnie oktogonalny kształt. Do takiego właśnie wzorca nawiązują zabytki zaliczane do tzw. grupy krośnieńskiej. Zespół określany tym mia-

Celem odsłonięcia oryginalnej gotyckiej polichromii zdjęto wtórne polichromie olejne przy użyciu elektromagnetycznego kolca oraz sklejono popękaną kamienną czaszę

nem obejmuje chrzcielnice: w Bachórcu, Domaradzu, Dubiecku, Gogołowie, Golcowej, Odrzykoniu i Połomii. Wszystkie powstały w końcu XV stulecia i są twórczym przetworzeniem cech warsztatu sądeckiego w starszej odmianie. Chrzcielnice tej grupy mają smukły kształt, skromne zdobienie w formie ostrych łuków z trójliściem oraz niejednokrotnie herbów i maswerków.

Prace przy zabytku obejmowały pełną konserwację techniczną oraz estetyczną kamiennej chrzcielnicy i drewnianej pokrywy. W przypadku chrzcielnicy celem było usunięcie przemalowań, aby odsłonić zachowaną oryginalną polichromię na kamiennym kielichu oraz usunięcie niefachowych reperacji kamienia, dezynfekcja, odsolenie kamienia, a także impregnacja wzmacniająca jego strukturę. Konserwacja pokrywy obejmowała usunięcie wszystkich wtórnych warstw przemalowań oraz stabilizację miejsc połączeń elementów oraz usunięcie starych zardzewiałych gwoździ. ■

Od lewej: figurka św. Jana Chrzciciela w kolejnych etapach odnawiania. U góry: kamienna chrzcielnica wraz z drewnianą przykrywą po konserwacji

W gronie opisanych zabytków wyróżnia się nieco chrzcielnica z Gogołowa, ponieważ jej cechy stylistyczne nie odpowiadają tak wyraziście cechom grupy krośnieńskiej. Na zabytku bowiem łuki są półokrągłe, a nie ostre, zaś całość jest znacznie mniej smukła, niż pozostałe chrzcielnice. Można, więc wysnuć wniosek, że jakkolwiek obiekt gogołowski zaliczany jest do grupy krośnieńskiej, to jednak wyszedł z innego warsztatu niż pozostałe zabytki. Przyczyna tkwiła być może w osobach fundatorów, którzy należeli do najmożniejszych wówczas w Królestwie magnatów i mogli korzystać z usług zupełnie innych artystów. Jednak także peryferyjny i marginalny związek Gogołowa z całością majątków Tarnowskich, mógł wpłynąć na zatrudnienie przy realizacji zamówienia podrzędnego warsztatu kamieniarskiego, niebędącego w stanie utrzymać poziomu.

Obnovená

Počas reštaurátorských prác dreveného Kostola sv. Kataríny v Gogolowe boli obnovené prvky jeho vnútorného historického vybavenia. Prekvapením bol výsledný efekt konzervátorských prác v prípade neskorogotickej kamennej krstiteľnice, zakrytej dreveným rokokovým vrchnákom ozdobeným plastikou sv. Jána Krstiteľa. Plastika bola témou diplomovej práce študenta Akadémie výtvarných umení v Krakove Radomira Dawidziaka z Rzeszowa.

opr. tekstu Krzysztof Zieliński, fot. Jerzy Wygoda

Soniccy Żydzi

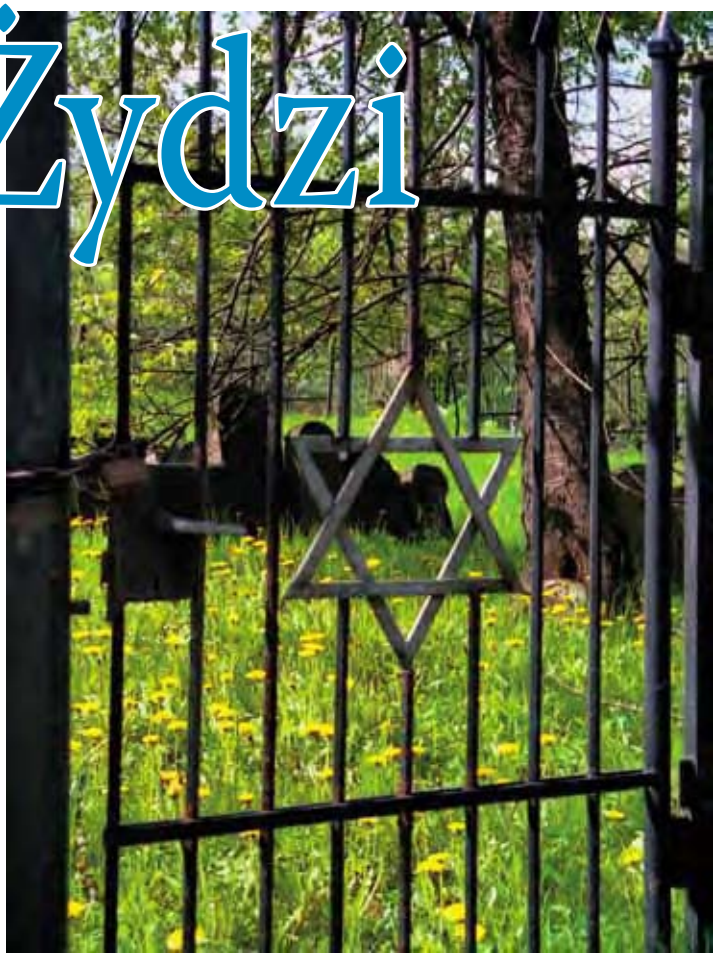

Kontynuujemy prezentację cmentarzy żydowskich w regionie. „Fotoposzukiwania" Jerzego Wygody pozwoliły mu zgromadzić zbiór zdjęć tworzących dokumentację dawnych kirkutów, a właściwie ich śladów. Zdjęciom towarzyszą krótkie informacje o historii cmentarzy oraz o najważniejszych osobach na nich pochowanych.

Pokračujeme v približovaní historických židovských cintorínov v Podkarpatskom regióne. Početné fotografické potulky Jerzyho Wygodu vyústili do zbierky fotografií, ktorá umožnila vytvoriť takmer kompletnú dokumentáciu dávnych židovských cintorínov (kirkutov), a vlastne toho, čo z nich zostalo. Fotografie sú doplnené krátkymi informáciami o histórii cintorínov a najvýznamnejších osôb, ktoré tu boli pochované.

Najwcześniejsze wzmianki o Żydach w Sanoku (w języku jidysz: Sanuk, Sonik, Sunik, Sunok) pochodzą z czasów panowania Kazimierza Wielkiego. Początkowo sanocka gmina wyznaniowa podlegała kahałowi w Lesku. 12 czerwca 1720 roku król August II Mocny wydał przywileje dla społeczności żydowskiej Sanoka, a przed 1764 r. gmina uzyskała samodzielność. Przez wiele lat Żydzi stanowili znaczną część ludności miasta, przed wybuchem II wojny światowej mieszkało w nim 5400 Izraelitów, a w mieście znajdowało się sześć domów modlitwy.

Pierwszy cmentarz żydowski w Sanoku założono prawdopodobnie około 1720 roku. Nekropolia, zwana okopiskiem, znajdowała się przy obecnej ul. 3 Maja i została doszczętnie zniszczona w czasie ostatniej wojny, a w latach 60. XX wieku na jej terenie wzniesiono budynek restauracji. Drugi, „nowy" cmentarz żydowski zlokalizowany jest w dzielnicy Wójtostwo, na zboczu niewielkiego wzniesienia przy ul. Kiczury z wejściem od strony ul. Głogowej. Został założony w XIX wieku (dokładna data nie jest znana), zajmuje powierzchnię 1,67 ha. Ostatni pochówek miał miejsce w 1957 roku.

Yarek

Cmentarz ogrodzony jest stalowym parkanem, do którego prowadzi ozdobiona gwiazdami Dawida brama. W latach 1942–1943 nagrobkami z sanockich kirkutów wybrukowano kilkanaście śródmiejskich ulic w Sanoku oraz drogę do Trepczy. Od lata 1942 cmentarz był również miejscem, w którym odbywały się egzekucje na ludności żydowskiej.

W dolnej, uporządkowanej części cmentarza zachowało się jeszcze około 50 XIX i XX-wiecznych stel z napisami w języku hebrajskim i polskim. Górną część cmentarza porastają krzewy. Wśród zarośli kryje się jeszcze szereg pokrytych mchem połamanych kamiennych nagrobków, zapewne część stel przykrywa warstwa ziemi.

W lipcu 1988 r. przeprowadzono na cmentarzu prace porządkowe (m.in. odbudowano ogrodzenie i wystawiono pomnik ku czci ofiar Holocaustu). W sierpniu 2008 r. dzięki wsparciu Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce oraz władz miejskich Sanoka odbył się w mieście letni obóz Żydowskiej Ogólnopolskiej Organizacji Młodzieżowej, podczas którego m.in. sprzątano cmentarz żydowski oraz poświęcono czas nauce czytania macew oraz inwentaryzacji zachowanych nagrobków.

Teren nekropolii jest ogrodzony, klucz do bramy cmentarnej można wypożyczyć w biurze Administracji Cmentarzy Komunalnych na pobliskim cmentarzu miejskim. Biuro jest czynne w dni robocze (tel. 013 463 29 73). ■

Więcej informacji: www.kirkuty.xip.pl/sanok

Przy grobie cadyka

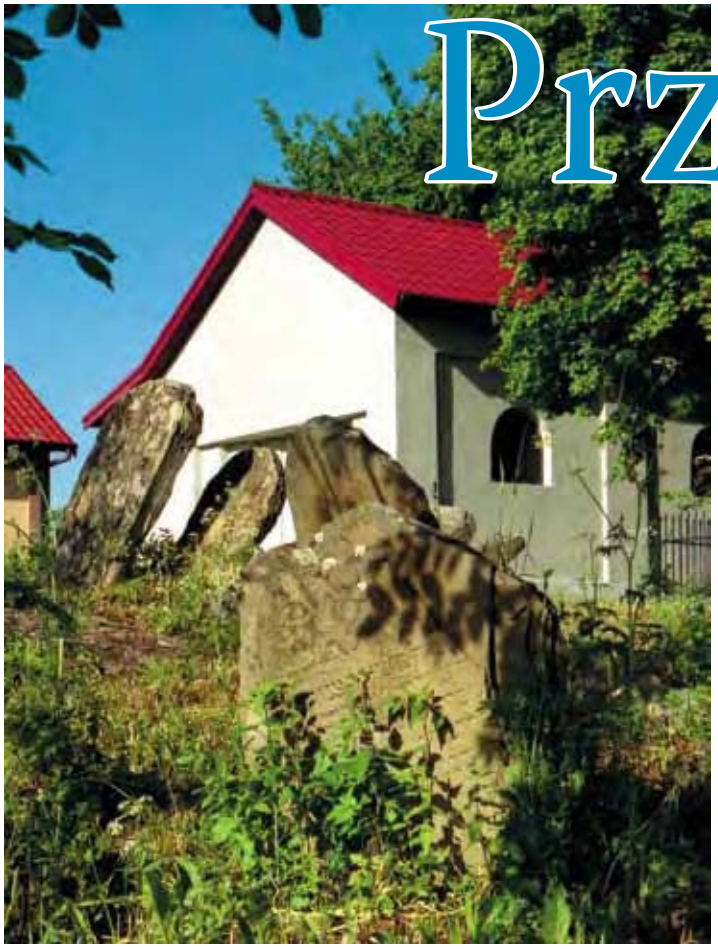

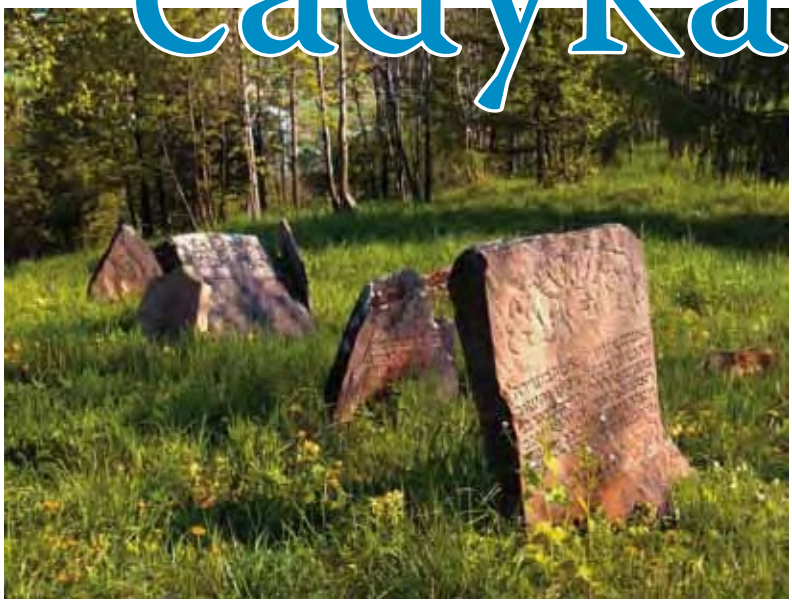

Gmina żydowska istniała w Rymanowie już w roku 1589, w tym czasie posiadała rabina, bożnicę i cmentarz. Miejscowość była znanym ośrodkiem chasydyzmu, a do rymanowskich cadyków pielgrzymowali liczni wyznawcy. Najsłynniejszym cadykiem z Rymanowa był Menachem Mendel syn Józefa. Był on uczniem Elimelecha z Leżajska i Samuela Horowitza „Szmelkego" z Nikolsburga (Mikulova). Uważano go za jasnowidza i cudownego uzdrowiciela.

Cmentarz żydowski w Rymanowie powstał zapewne w drugiej połowie XVI wieku. Nekropolia położona jest za cmentarzem katolickim, po lewej stronie ulicy Kalwaria. Dzięki malowniczemu położeniu na zboczu stromego, wysokiego wzgórza i macewom o interesujących inskrypcjach, należy on do najciekawszych cmentarzy żydowskich w rejonie Podkarpacia. Mimo wojennych zniszczeń, do dziś zachowało się blisko 800 nagrobków, z których najstarsze pochodzą z początków XVII wieku. Na szczycie wzgórza stoją dwa odbudowane ohele, w których pochowano cadyków: rabbiego Menachema Mendla syna Józefa (zm. w 1815 roku) i jego żonę, rabbiego Cwi Hirsza syna Judy Lejba (zm. w 1846 roku) oraz jego syna Józefa Friedmanna (zm. w 1913 roku). Są tu również groby Żydów zmarłych w czasie epidemii cholery w XIX wieku. Na skraju cmentarza znajdziemy mogiłę żołnierzy żydowskich, poległych podczas I wojny światowej. Po lewej stronie bramy cmentarnej można jeszcze dostrzec wzgórek, miejsce po zburzonym domu przedpogrzebowym. W czasie II wojny światowej na cmentarzu miały miejsce egzekucje żydowskich mieszkańców Rymanowa – ich masowe, nieoznakowane groby znajdują się poniżej fundamentów domu przedpogrzebowego. Stary mur cmentarny został rozebrany po wojnie. W latach 90. XX wieku z inicjatywy potomków rymanowskich Żydów nekropolię ogrodzono.

Cmentarz jest dobrze utrzymany. Dzieje się tak dzięki pracy Tadeusza Białasa i jego syna Wojciecha, opiekunów cmentarza, którzy otwierają bramę kirkutu. Przed wizytą warto do nich zadzwonić – tel. 013 435 64 81. ■

Więcej informacji: www.kirkuty.xip.pl/rymanow

opr. tekstu Krzysztof Zieliński, fot. Jerzy Wygoda

Podwójny

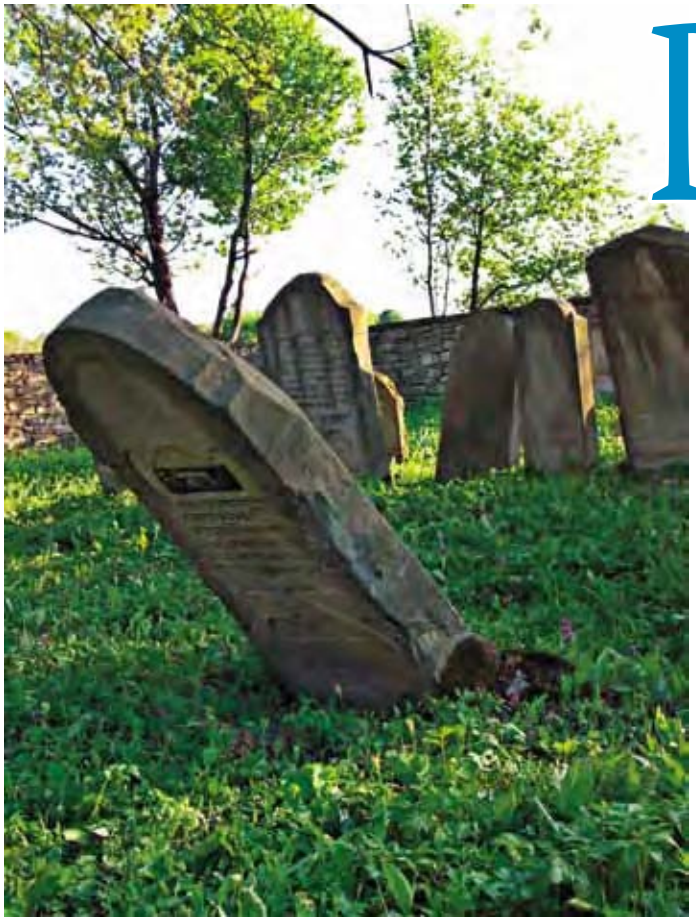

Na przełomie XVI i XVII wieku na terenie Dukli zaczęły osiedlać się rodziny izraelickie. Spis mieszkańców z roku 1795 wykazuje, że mieszkało w nim 574 Izraelitów, a w 1881 r. było tu już 2553 osób pochodzenia żydowskiego, co stanowiło 84,2% ludności. Do II wojny światowej społeczność żydowska dominowała w życiu miasta. Tutaj urodzili się Naftali i Gitel Rubinsteinowie, rodzice Heleny Rubinstein – „królowej kosmetyków".

Do dziś przetrwały jedynie ślady po tak licznej społeczności. Przy ul. Cegrowskiej można obejrzeć ruiny kamiennej synagogi, wzniesionej w 1758 r. i zniszczonej przez hitlerowców w czasie wojny. Zachował się w niej portal wejściowy, bima i aron ha-kadesz. Nieopodal stoi XIX-wieczny budynek dawnej szkoły żydowskiej.

Cmentarz żydowski w Dukli położony jest na południowym skraju miejscowości, po prawej stronie drogi w kierunku na Barwinek. Kirkut składa się z dwóch części – tzw. starego cmenta-

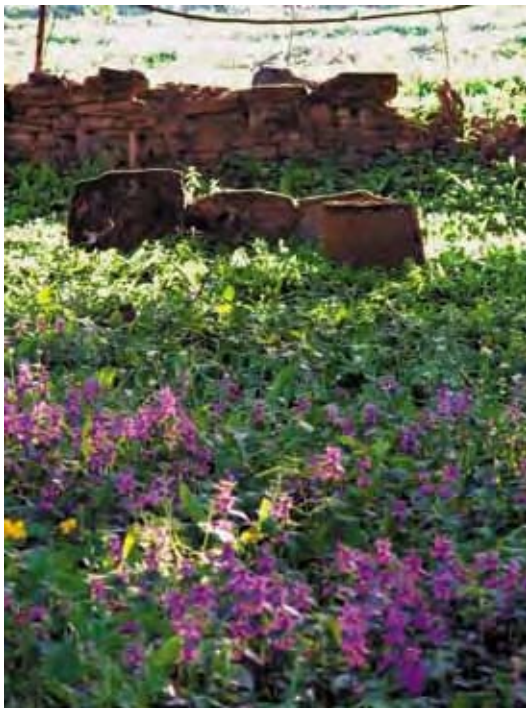

kirkut w Dukli

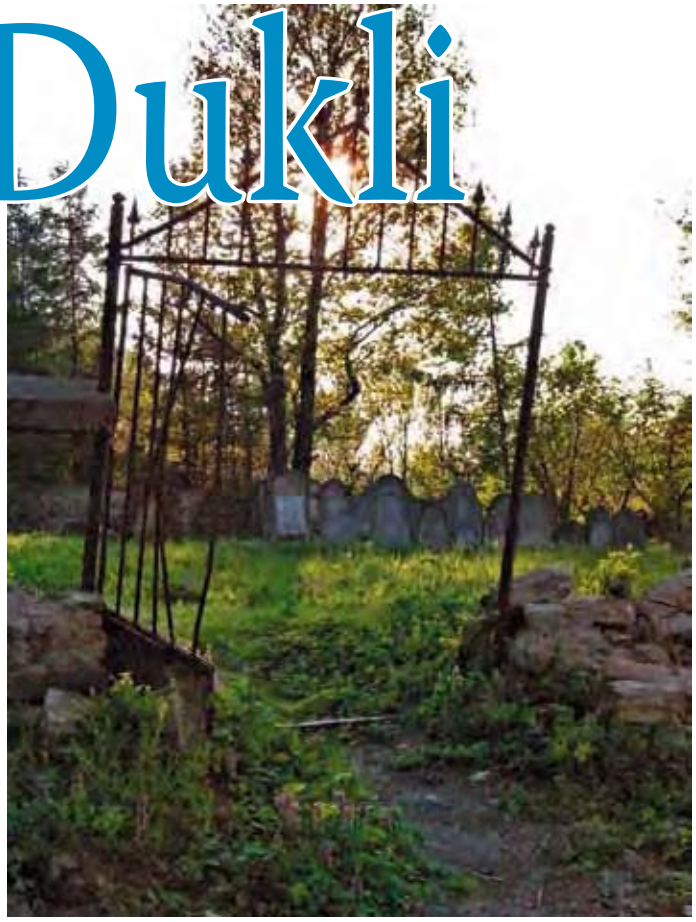

rza, założonego na początku XVIII wieku i nowego, funkcjonującego od 1870 roku.

„Stary" o powierzchni niecałego hektara, położony jest przy ulicy Kościuszki. Zachowało się na nim blisko 200 zniszczonych macew, wiele jest połamanych i porośniętych mchem.

„Nowy", otoczony kamiennym murem, należy do jednych z największych na terenie Podkarpacia. Na obszarze czterech hektarów znajduje się blisko 300 dobrze zachowanych nagrobków. W czasie ostatniej wojny stele nagrobne z dukielskich nekropolii Niemcy wykorzystali do regulacji potoku w Smerecznem oraz do prac budowlanych przy granicznej strażnicy.

Cmentarz jest wpisany do rejestru zabytków. W 2005 roku nekropolia została uporządkowana przez członków Polskiej Unii Studentów Żydowskich. Unia we współpracy ze Stowarzyszeniem na rzecz Rozwoju Dukielszczyzny stara się o środki na wykonanie dachu synagogi oraz jej ogrodzenie. ■

Więcej informacji: www.kirkuty.xip.pl/dukla

Židovské cintoríny

Prvý židovský cintorín v Sanoku bol založený pravdepodobne okolo roku 1720 a počas poslednej vojny bol úplne zničený. Druhý, „nový" cintorín, vznikol v 19. storočí. Dodnes sa na ňom zachovalo okolo 50 stél s nápismi v hebrejskom a poľskom jazyku.

Židovský cintorín v Rimanowe vznikol, s najväčšou pravdepodobnosťou, v druhej polovici 16. storočia. Vďaka svojej malebnej polohe, na úpätí strmého vysokého pahorka a macevám so zaujímavými inskripciami, patrí k najpozoruhodnejším židovským cintorínom v Podkarpatskom regióne. Aj napriek vojnovým škodám sa dodnes zachovalo skoro 800 náhrobkov, z ktorých najstaršie pochádzajú zo 17. storočia. Na vrchole pahorka stoja 2 zrekonštruované ohely, v ktorých boli pochovaní cadikovia: rabín Menachem Mendel a rabín Cwi Hirsch.

Židovský cintorín v Dukle sa skladá z dvoch častí – tzv. starého cintorína, založeného začiatkom 18. storočia, a nového z roku 1870. Na starom sa zachovalo približne 200 zničených macév. Nový patrí k jedným z najväčších v Podkarpatskom regióne. Na území 4 ha sa nachádza skoro 300 zachovalých náhrobkov.

TABULA REGNI POLONIÆ, DUCATUS LITHUANIÆ &c. AD
ESTATS DE LA COURONNE DE POLOGNE PRESENTÉ A MONSEIGNEUR LE DUC DE BOURGOGNE.
CONFINS DES ESTATS DE SUEDE
LIVONIE
Golfe de Riga
DUCHÉ DE CURLANDE
DUCHÉ DE SAMOGITIE
Palatinat de Wilna
GRAND DUCHÉ DE L
Golfe de Dantzick
DUCHÉ DE PRUSSE
DUCHÉ DE MAZOVIE
BASSE GRANDE POLOGNE
Palatinat de Brest
Palatinat de Sirad
Palatinat de Chelm
Palatinat de Lusur
Palatinat de Lemberg
RUSSIE NOIRE
HAUTE PODOLIE
HONGRIE
MOLDAVIE
TRANSILVANIE
FRONTIERE ET CONFINS DES

Mapy Rzeczpospolitej, nasze mapy

W XVIII wieku wybierający się w drogę człowiek planował swoją podróż w oparciu o mapy, przewodniki, a będąc w drodze korzystał z pomocy miejscowych ludzi, umownych znaków na rozstajach dróg, słońca i gwiazd. Wędrowanie z mapą w ręku na ogół mijało się z celem ze względu na niedogodną skalę, zbyt dużą ogólnikowość i raczej dekoracyjne funkcje wytworów ówczesnej kartografii, chociaż w połowie XVIII stulecia francuscy kartografowie wysoko podnieśli poprzeczkę i nie mieli sobie równych spośród innych szkół kartograficznych publikujących w tym czasie. Mapy z francuskich wydawnictw kartograficznych osiągnęły nieznany ówcześnie poziom dokładności, chociaż były mniej dekoracyjne w porównaniu w mapami holenderskimi.

Rytowana we francuskiej oficynie mapa Rzeczpospolitej Obojga Narodów czyli Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego pochodzi z początku XVIII wieku. Jej wydawcą był znany francuski kartograf H. Taillot, określający się w podpisie jako królewski kartograf Ludwika XIV. A zleceniodawcą, jak wskazuje wpis na mapie, jego wysokość książę burgundzki. Mapa ofiarowana była królowi polskiemu Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Oryginał mapy przyjechała do Polski w 2003 roku, zakupiony w jednym z antykwariatów w Brukseli za kilkaset euro. Na jego prezentację na naszych łamach zgodę wyraziła jego obecna właścicielka Danuta Korecka. Szczególnie warty obejrzenia wydaje się – powiększony na następnej stronie – obszar dzisiejszego Podkarpacia. Dukla, Żmigród (Smigrod), Dębica (Debica), Sędziszów (Sendzischow), Strzyżów (Strzow), Mielec, Przecław (Przezlaw), Pilzno (Pilsna) czy Baranów leżą w Małopolsce, a reszta obecnego województwa podkarpackiego to Russie Noire czyli Ruś... Czarna. To oczywisty błąd kartografa – zawsze ten obszar określano mianem Rusi Czerwonej. Na dużym powiększeniu widać, które z miast zostały zamieszczone na XVIII-wiecznej mapie i w jaki sposób wówczas były zapisywane ich nazwy: Rodnino to Radymno, Lubazow to Lubaczów. Bez problemów można odczytać i skojarzyć ze współczesnymi nazwy Rzesczow, Sanock, Crosne, Lesko, Sobien, Iarslaw, Przeworsk, Lezaisko, Przemysl. Pewne wątpliwości budzi już Crzaicza, którą utożsamiamy z dzisiejszą Krzywczą, Felsin to chyba Frysztak, a Prozzon to może Brzozów, a Latzki to może Lutcza? Ale dlaczego brakuje Łańcuta, Baligrodu, Radymna, Dubiecka? Zapraszamy do kartograficznej podróży po Polsce sprzed ponad 300 lat.

oprac. K. Zieliński

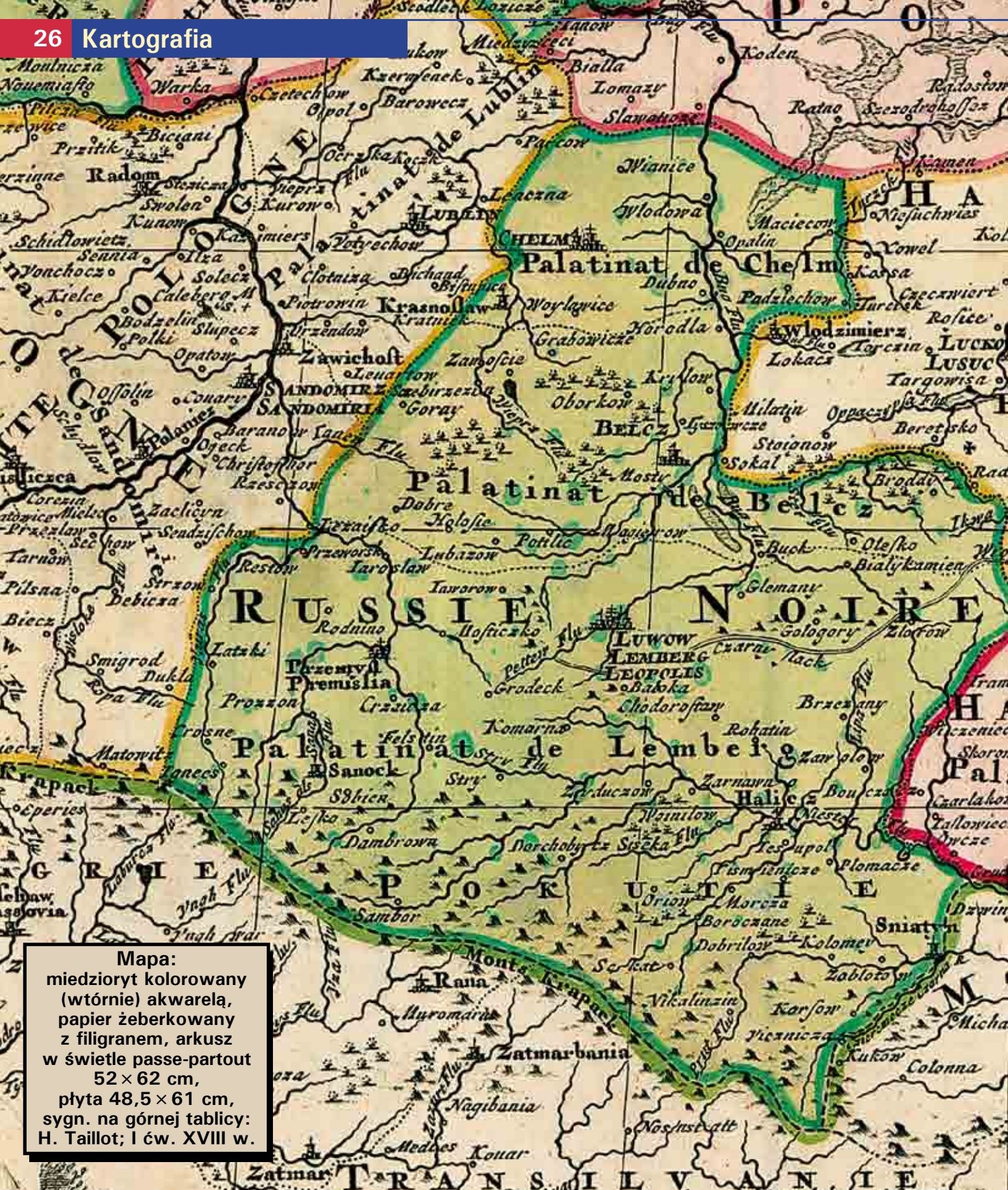

Mapa:
miedzioryt kolorowany (wtórnie) akwarelą, papier żeberkowany z filigranem, arkusz w świetle passe-partout 52 × 62 cm, płyta 48,5 × 61 cm, sygn. na górnej tablicy: H. Taillot; I ćw. XVIII w.

Mapy Poľskej republiky

Rytina mapy Republiky oboch národov, čiže Republiky Poľskej koruny a Litovského veľkoknieżatstva, vytvorená vo francúzskej tlačiarenskej dielni, pochádza zo začiatku 18. storočia. Jej vydavateľom bol známy francúzsky kartograf H. Taillot, titulujúci sa pri podpise ako „kráľovský kartograf Ľudovíta XIV. Podľa záznamu na mape bol jej objednávateľom jeho výsosť burgundské knieża. Mapa bola venovaná poľskému kráľovi Stanisławowi Leszczyńskému.

Originál mapy sa objavil v Poľsku v roku 2003, kedy bol zakúpený v jednom z antikvariátov v Bruseli za pár stoviek eur. Jeho súčasná majiteľka Danuta Korecká súhlasila s prezentáciou mapy na našich stránkach. Pozývame na kartografické cestovanie po Poľsku spred 300 rokov.

Chasydzki Rymanów

Der hejlige Ort – święte miejsce. Żydowski cmentarz w Rymanowie położony jest na wzgórzu przy drodze na Kalwarię. Założony został w drugiej połowie XVI wieku. Miejsce zwano wtedy Żydowską górą lub mniej przyjaźnie – okopiskiem. Do dzisiaj zachowało się na nim 800 macew. Na szczycie wzgórza stoją dwa ohele: cadyka Menachema Mendla i jego żony oraz cadyka Cwi Hirscha i jego syna cadyka Józefa Friedmana. Oba są celem pielgrzymek Żydów z wielu krajów, którzy tutaj szukają duchowego wsparcia i składają swoje spisane na kartkach prośby.

28 maja 2006 roku był dniem wyjątkowym dla Rymanowa, ponieważ po raz pierwszy od II wojny światowej w zrujnowanej do niedawna „wielkiej synagodze" modlili się chasydzi. Od tamtej pory co roku na wiosnę w miesiącu Adar, Rymanów gości chasydów z różnych stron świata. Synagoga, przejęta przez Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce, jest obecnie remontowana. Szczególną wartość stanowią jej polichromie, które teraz mają szansę na tak potrzebną konserwację.

Arkadiusz Komski

Chasidský Rymanow

28. mája 2006 sa v Rymanowe modlili chasidi vo „veľkej synagóge" po prvý raz po 2. svetovej vojne. Synagóga, ktorú prevzala Nadácia ochrany Židovského dedičstva v Poľsku, je v súčasnosti v štádiu rekonštrukčných prác.

Dvojitá rieka

Andrzej Śmiały

V Podkarpatsku neexistuje podobná rieka ako Mleczka. Tvoria ju dva potoky s názvom... Mleczka. Tieto potoky sa v podstate líšia svojím charakterom; východná Mleczka tečie zväčša širokou dolinou, čo svedčí o jej kľudnom charaktere, ale západná Mleczka je od polovice horskou riekou – vrtošivou a nepredvídateľnou, ktorá dokáže stiahnuť oceľový most počas prívalu.

V doline východnej Mleczky sa nachádza väčší počet historických pamiatok, preto kajakárom, ktorí uprednostňujú poznávacie výlety, rozhodne odporúčam Zarzeckú Mleczku. Naopak tým, ktorí sa chcú popasovať s haldami konárov, smetí, popreplietaným prútím a... so sebou samým, pozývam na západnú Mleczku. V jej doline sa tiež nachádzajú vlastivedné objekty, ktoré možno navštíviť v rámci odpočinku. Tadiaľto vedie trať úzkokoľajnej železnice z Przeworska do Dynowa, ktorá sa dá podľa potreby využiť pri prerušení splavu.

Jawornická Mleczka pramení v okolí Szklar na svahoch pahorka, v ktorom bol vyhĺbený najdlhší tunel v Európe na trati úzkokoľajnej železnice (602 m). Úzkym potôčikom steká do Jawornika Poľského a v susedných Hadlách Szklarských sa spája s potokom Tarnawka. Od tohto miesta je už riekou Mleczkou. V jej koryte je už dosť vody na začiatok splavu. Za Siedleczkou sa dolina rozširuje. Doplával som do zóny s prútím. Ešte niekoľko stoviek metrov zápasenia a som pri moste v Kańczuge.

Od sútoku dvoch Mlecziek plynie rieka širším korytom, ktoré je formované do tvaru pravidelného lichobežníka. Brehy sú tu vysoké, bez stromov, porastené trávou a kvetmi. Pohľad z vody je menej zaujímavý, ale atrakciou sa teraz stáva rytmické veslovanie a pravidelný ťah kajaka vpred.

Pred Przeworskom sa koryto rozširuje a je čoraz lepšie regulované. Za mostom úzkokoľajnej železnice sa objavujú siluety prímestských domov. Na kurze plavby je cestný most. Rieka sa rozšírila, čím sa stala plytšia a pod sedením cítim kamene bystriny. Ešte niekoľko zákrut a potom Wisłok.

O niekoľko dní som sa vybral na východnú Mleczku. Táto polovica rieky má začiatok v okolí Kramarzówky a ďalej tečie cez Próchnik, Węgierku, Tyniowice, Bystrowice, Pełnatycze, Zarzecze a v Urzejowiciach sa spája so svojou druhou časťou. V Próchniku stredná hladina vody nedovoľuje voľný splav, ten je možný jedine počas vysokej vody. V tejto oblasti sa potôčik z Kramarzówky spája s potokom Węgierka a tvorí Mleczku (Zarzeckú). V Pełnatyczoch sú vodné podmienky podobné ako v Tyniowiciach – koryto pomalé, slabo zarastené, voda hlbšia. Ďalšia obec na trase je Zarzecze. Voda až po most hlboká, koryto čiastočne zarastené vŕbovými porastmi, nie veľmi obtiažne, okúzľujúce. Za mostom novo zregulovaný riečny úsek, množstvo prekážok v koryte, zapríčinených vykonávateľom regulácie. Po jarnom prívale by mali zmiznúť. V Zarzeczi plynie Mleczka na dosť dlhom úseku popri hranici s prírodným parkom, prináležiacim zemianskemu dvoru. Hoci ďalej východná Mleczka plynie divoko, nerobí kajakárovi technické problémy.

Od Urzejowíc kajakárska trasa Mleczkou meria okolo 20 kilometrov a jej zdolaniu a návšteve Urzejowíc treba venovať 1 deň. Pri predĺžení trasy vyštartovaním z Tyniowíc a splavovaní východnej Mleczky, treba dorátať 1–2 dni podľa množstva navštívených objektov. Tým, ktorí si želajú otestovať svoju výbavu a fyzicko-psychickú výdrž, vrelo odporúčam západnú Mleczku. V takomto prípade treba, vrátane spoznávacieho programu, rátať s dodatočnými 3 dňami vandrovky (do Urzejowíc). Obidve trasy sú vhodné maximálne pre dvojčlenné tímy. V prípade väčšieho počtu účastníkov sa môže doba trvania výletu predĺžiť.

tekst i fot. Andrzej Śmiały

Podwójna rzeka

Nie ma na Podkarpaciu drugiej takiej rzeki jak Mleczka, której nazwa byłaby podobnie wieloznaczna. Po pierwsze, Mleczkę tworzą dwa potoki o nazwie… Mleczka. Miejscowi już do tego przywykli, dla orientacji Mleczkę wschodnią nazywają Zarzecką albo Łęgówką, zaś zachodnią – Jawornicką. Drugie źródło niejasności tkwi w poglądach na temat pochodzenia nazwy rzeki. Jedni uważają, że pochodzi ona od wyrazu „młaka", czyli bagiennych zarośli, a drudzy od słowa „mleć", a więc od młynów, które ongiś Mleczka napędzała. Obie hipotezy znajdują swoje uzasadnienie w terenie – młaki wykorzystano do budowy stawów, a niektóre młyny stoją do tej pory.

Potoki te w istocie różnią się swoim charakterem; Mleczka wschodnia płynie w większości szeroką doliną, co może świadczyć o jej łagodnym usposobieniu, natomiast Mleczka zachodnia to w połowie rzeka górska – kapryśna i nieobliczalna, potrafi zerwać stalowy most w czasie przyboru. W dolinie Mleczki wschodniej znajduje się nieco większa liczba obiektów zabytkowych, tak więc dla kajakarzy o preferencjach krajoznawczych stanowczo zalecam Mleczkę Zarzecką, natomiast chętnych do walki ze zwałkami, kożuchami śmieci, splątaną wikliną i... samym sobą, zapraszam na Mleczkę zachodnią. W jej dolinie znajdują się również obiekty krajoznawcze, które można zwiedzić dla oddechu. Biegnie tędy linia kolejki wąskotorowej z Przeworska do Dynowa, którą można ostatecznie wykorzystać do „atrakcyjnego" wycofania się z pola walki, ale tylko w sezonie wakacyjnym i wyłącznie w czasie weekendu.

Mleczka Jawornicka wypływa w okolicy Szklar na stokach wzgórza, w którym wydrążono najdłuższy tunel w Europie na trasie kolei wąskotorowej (602 m). Wąską strugą (Łęgiem) spływa do Jawornika Polskiego i w sąsiednich Hadlach Szklarskich łączy się z potokiem Tarnawka. Od tego miejsca to już Mleczka. W korycie jest już dość wody, żeby rozpocząć spływ. Zanim jednak zwodowałem kajak (plastikowy, wytrzymały na rozdarcia) obejrzałem w Hadlach zespół dworski z okazałym parkiem krajobrazowym. Jest tu staw z przystanią, są boiska, basen i dwa domy wypoczynkowe – jeden w dawnym drewnianym dworze. Zbudował go na przełomie XIX i XX wieku Piotr Łastowiecki. Obiekt służy jako ośrodek wypoczynkowy dla kolonii i obozów młodzieżowych, urządza się tu plenery malarskie. Na terenie wsi znajduje się też kościół parafialny i dawna cerkiew z 1792 roku.

Zwodowałem kajak pod mostem w Hadlach. Nie było łatwo; brzeg tu wysoki, stromy, z każdym rokiem bardziej, bo Mleczka po letnich deszczach przybiera dwa metry i modeluje brzegi jak buldożer. Po kilku metrach beztroski zatrzymała mnie mielizna. Spokojnie wysiadłem z kajaka, przeciągnąłem go do plosa (odcinek głębszej i spokojniejszej wody), wsiadłem, przepłynąłem pięć metrów i znów wysiadłem, gdyż koryto grodziło kamienne usypisko. Następnie, na dystansie około 50 metrów, zaliczyłem kolejno: ploso, żwirowy próg, ploso, po nim kamienne bystrze i zwałkę. Ale to taką, że wody nie było pod nią widać. Darłem kajak w pokorze, bez nerwów, błotnistym brzegiem (zapadałem się w mule po kolana) mając w zasięgu wzroku obraz tego, co mnie czekało dalej. Gdy pokonałem rozpoznany z daleka odcinek, pojawiła się techniczna nowość – płytkie ploso. Nie opłacało się wsiadać; linowałem kajak za sobą, brodząc

W górnym biegu Mleczki trasę spływu przegradzały często „zwałki" składające się ze zwalonych pni, połamanych gałęzi, tysięcy plastikowych butelek i wszelkiego śmiecia, jakie wrzucamy do rzeki

w wodzie do połowy łydki. Spacerowałem Mleczką z kajakiem, pośród wszelkiego asortymentu odpadów, dopóki nie zatrzymała mnie zwałka. Tkwiłem w głębokim wąwozie rzeki, tunelu szczelnie zarośniętym wierzbą, lipą, czeremchą, olchą, czasem dębem, które do poziomu wzroku były umajone strzępami folii, reklamówkami, plastikowymi butelkami i szmatami. Nie przepłynąłem (lub przeszedłem) jeszcze kilometra, a już mógłbym z napotkanych przedmiotów zbudować szopę z oknami i drzwiami, z wersalką i lodówką we wnętrzu, stołem i krzesłami, kuchenką i kompletem garnków, a niejeden traktor wyposażyć w opony. Po kilometrze wędrówki koryto nieco się poszerzyło, zarośla brzegowe przerzedziły się, przepływ wody był bardziej swobodny, więc i śmieci ubyło. Przepłynąłem pod mostem, który parę lat temu wzburzona Mleczka zerwała, odcinając od świata przysiółek Hadli Kańczudzkich położony na prawym brzegu. Odbudowano go dzięki akcji TVP Rzeszów ze środków przekazanych przez telewidzów. Za mostem dopłynąłem do zwałki, wszystkie butelki z „bezodpadowego odcinka" zgromadziły się przy przeszkodzie, tworząc zwarty kożuch na powierzchni wody. Część spoczywała na gałęziach grodzących nurt.

Łożysko rzeki z początku kamieniste, przechodziło powoli w piaszczyste, na płytszych odcinkach widać było dno, a tam pojedyncze muszle małży rzecznych. To dowód, że kiedyś była to czysta rzeka. Po dwóch kilometrach most kolejki wąskotorowej – dwa potężne dwuteowniki stalowe, a na nich ułożone szyny. Do tej pory bardzo kręta, Mleczka prostuje swój bieg, nieco zwalnia. Szerokość koryta nie jest stała, trafiają się odcinki 3–5 metrowe, czasem węższe do 1,5 m. Tuż nad linią wody, z gliniastego brzegu wypływa rdzawa maź. To ruda darniowa, na bazie której wytapiano ongiś żelazo w okolicy. Świadczą o tym nazwy – Hucisko Jawornickie, Hucisko Nienadowskie, Huta Drohobycka.

W Zagórzu wpada do Mleczki z prawej strony potok jaśniejszej wody. Rzeka oczyściła się, widać ślady żerowania bobrów, przed kajakiem poderwała się do lotu kaczka. Kolejne uciążliwe zwałki i bliski zachód słońca wygoniły mnie na brzeg w okolicy Manasterza. Wciągnąłem kajak na wysoki i stromy brzeg, przenocowałem w namiocie w dziewiczych trawach.

Następny dzień rozpocząłem od zwinięcia sprzętu i zjechania w ciemne koryto Mleczki. Odcinek spokojnej i głębszej wody kończyła zwałka. Przedarłem się przez pnie, śmiecie i gałęzie, z których spadł na kajak deszcz plastikowych butelek. Wreszcie wpłynąłem na długi odcinek głębokiej i szerokiej wody (7 m). Kilkaset metrów przyjemnego wiosłowania niestety skończyło się... na betonowym progu. Obszedłem wysoki na dwa metry uskok, drąc kajak wśród krzewów porzeczkowych i wysokich pokrzyw, a potem spadłem razem z nim z urwiska do rzeki. Mleczka znów była podejrzanie głęboka i spokojna, więc po długim niezakłóconym ciągu wyhamowałem przed podobnym tworem inżynierii wodnej. Obszedłem przeszkodę, a potem przepłynąłem pod naturalną kładką ze zwalonego przez wichurę drzewa. Dalej było już normalnie – zwałki, plosa, itd., aż do mostu w Manasterzu, gdzie wyszedłem na brzeg obejrzeć stary młyn, który funkcjonował podobno do zeszłego roku i znajdujący się opodal dworzec kolejki. Kolejka wąskotorowa relacji Przeworsk – Dynów, znana obecnie jako „Mały Expres Pogórzanin", została zbudowana w latach 1900–1904. Miała służyć do przewozu osób oraz towarów (głównie buraków cukrowych) z ziemi brzozowskiej do Przeworska, w którym w 1895 roku książę Andrzej Lubomirski zbudował jedyną w zachodniej Galicji cukrownię. Na odcinku długości 46 km zbudowano tunel i 11 stacji oraz przystanków kolejowych, z których do dzisiaj kilka odnowiono, m.in. w Manasterzu. Obecnie kolejka pełni funkcję atrakcji turystycznej

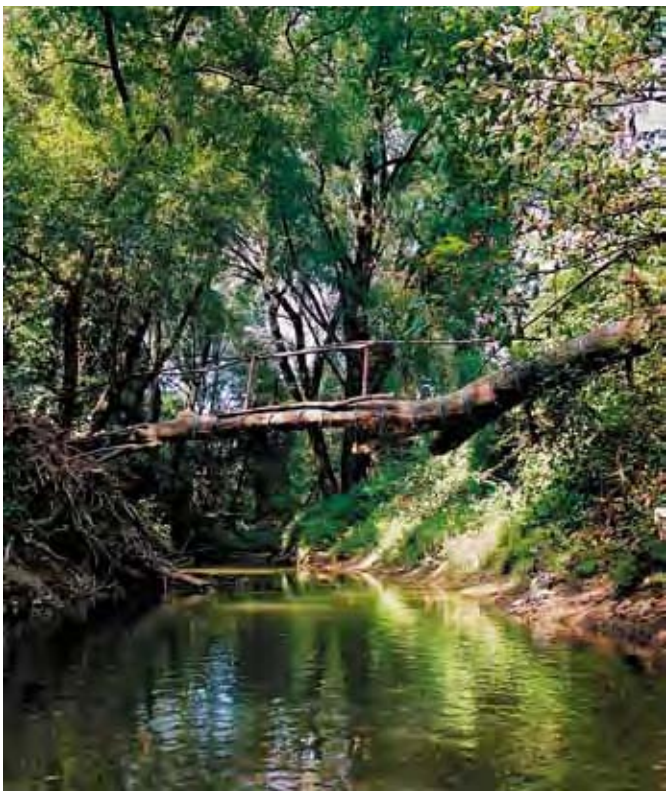

Naturalna kładka nad korytem rzeki

Stopień wodny w Manasterzu

Odnowiona stacja kolejki wąskotorowej w Manasterzu

Most kolejki wąskotorowej

w sezonie letnim (od 1 maja do 27 września). Kursuje w soboty i niedziele; wyjazd z Przeworska o godz. 9.00, powrót z Dynowa o 17.10. Istnieje możliwość wynajęcia składu na potrzeby przejazdu wieloosobowej grupy.

Kolejny dzień był najbardziej uciążliwym z wszystkich czterech, które spędziłem na Mleczce. Zaczęło się jak zwykle – nieźle. W Siedleczce koryto jest wolne od przeszkód, płynie się swobodnie, miarowo, na tyle na ile pozwala pokręcone koryto. Trzy uderzenia wiosłem, kontra, skręt, itd. Brzeg był stromy, lecz niezbyt wysoki, utrwalony pniami grabów, które ktoś posadził w równych odstępach i w ten naturalny sposób ochronił brzeg przed rozmywaniem.

Za Siedleczką dolina Mleczki rozszerza się. Wpłynąłem w strefę wikliny. Gęste gałęzie, zanurzone w wodzie z obu stron koryta łączyły się, splatały, wyłapywały i gromadziły śmiecie, tworząc najtrudniejsze jak do tej pory przeszkody na rzece. Wiosło było zbędne, łapałem za gałęzie i przesuwałem kajak do przodu – metr, dwa. Na wysokości Łopuszki Małej udało mi się wyjść na brzeg rowem zrzutowym (kajak zostawiłem na wodzie w gąszczu wikliny) i obejrzałem sobie zalew, który w 2006 roku oddano do użytku. Kontynuuje on lokalną tradycję budowania zbiorników wodnych, czego przykładem są dwa stawy we wsi. Zwłaszcza jeden zasługuje na uwagę: z altaną na wyspie i posągiem Matki Boskiej. W stawie przegląda się XIX-wieczny dworek Pogonowskich, obecnie Ośrodek dla Dzieci Fundacji im. Jana Pawła II.

Po prawej: zabytkowy kościół w Kańczudze

Dworek i staw w Łopuszce Małej

Jeszcze kilkaset metrów walki i dopłynąłem do mostu w Kańczudze. W miasteczku, zbudowanym przezornie na lewym, wzniesionym brzegu Mleczki, znajduje się kilka zabytkowych obiektów – kościół z 1605 roku o półokrągłym frontonie, drewniany zajazd i wiatrak z XIX wieku, dworzec kolejki wąskotorowej i kaplica, niegdyś cerkiew z początku XVII w.

Za miastem nie dość, że wiklina wróciła na dobre, to jeszcze pojawiły się brunatne ścieki z miejscowego zakładu. Przedzierałem się przez łozinę, byle dalej od źródła fetoru, byle wyrwać się z zasieków wikliny. Nie udało mi się, przed Niżatycami dałem za wygraną. Wyszedłem na lewy brzeg i rozbiłem namiot.

Następnego dnia pokonałem wreszcie odcinek wiklin i przepłynąłem w rozpędzie obok Krzeczowic, gdzie znajdują się pozostałości zespołu dworskiego i zabytkowy drewniany kościół – dawna cerkiew z 1770 roku, a obok niej – dwie skromne piaskowcowe płyty nagrobne Fedorowiczów, byłych właścicieli wsi. Budynek drewnianego dwo-

Po lewej: pomnik ku czci poległych w czasie I wojny światowej żołnierzy – mieszkańców Urzejowic; u góry: pałac Genowefy i Hermana Turnauów

ru z XVII wieku przeniesiono w latach 80. XX wieku do skansenu „Pastewnik" w Przeworsku. Zbliżałem się powoli do Urzejowic, do przełomu wycieczki, do miejsca gdzie dwie Mleczki łączą się w jedną. Zamierzałem stąd jeszcze za dnia dopłynąć do Wisłoka. Był to zuchwały plan pokonania w kilka godzin około 20 kilometrów rzeką, na której do tej pory udawało mi się dziennie spłynąć ledwie kilka. Od połączenia dwóch Mleczek rzeka płynęła szerszym korytem, uformowanym w regularny trapez. Brzegi są tu wysokie, bezdrzewne, porośnięte trawą i kwiatami. Z wody niewiele widać, ale atrakcją było teraz rytmiczne wiosłowanie i płynny ciąg kajaka do przodu. Minąłem most w Urzejowicach, a następnie dwa walcowate zbiorniki na prawym brzegu. To elementy przepompowni ścieków do Wojciechówki, skąd grawitacyjnie wędrują one do oczyszczalni w Przeworsku. Jakieś 200 metrów za mostem i przepompownią brzeg ponownie dziczeje, pojawiają się drzewa, krzewy, przeszkody w nurcie i wyrwy w brzegu. Zostawiłem za sobą Urzejowice, chociaż warto zatrzymać się tu na chwilę. We wsi znajduje się pałac (obecnie restaurowany) zbudowany w 1887 roku przez Genowefę i Hermana Turnauów (z tego rodu wywodzi się piosenkarz Grzegorz Turnau). Obiekt jest położony w resztkach parku krajobrazowego, którego sercem jest staw. Dla jego ochrony utworzono Stowarzyszenie Miłośników Stawu w Urzejowicach, bo tak łatwiej zdobyć środki na czyszczenie i zarybianie zbiornika. Staw jest malowniczy, pływają po nim kurki wodne. Ścieżka brzegiem prowadzi do zabytkowego krzyża ofiarnego, przywiezionego podobno z Palestyny przez Genowefę Turnau w intencji dusz dwóch fornali, którzy utonęli w stawie. Dalej wiedzie do pomnika MB Różańcowej, który pani Genowefa sprowadziła z Włoch, a następnie pod wiekowy dąb, gdzie leży głaz narzutowy. To Kamień Zakochanych, tradycyjne miejsce schadzek. Naprzeciw parku, u boku kościoła, zwraca uwagę zagadkowy pomnik żołnierza na warcie. Jedyny to w Polsce pomnik żołnierza Polski niepodległej, zbudowany w 1939 roku ku czci poległych w czasie I wojny żołnierzy – mieszkańców Urzejowic. Interesujące jest, że pomnik przetrwał II wojnę, ba – żołnierze niemieccy oddawali mu nawet honory.

Kamień Zakochanych – tradycyjne miejsce schadzek w Urzejowicach

Mleczka od Urzejowic staje się przyjemnym

XVIII-wieczna cerkiew, obecnie kościół w Krzeczowicach

Od lewej: przeciąganie kajaka w Urzejowicach; pomiędzy Urzejowicami i Kańczugą dwie Mleczki łączą się w jedną

szlakiem kajakowym: nieuciążliwym, o wystarczającej głębokości wody i szerokości koryta. Trochę nudnym, to prawda, ale po rozrywkowej górnej Mleczce, nuda to naprawdę atrakcja. Poza tym zniknął fetor; trafiają się jeszcze krzaki wikliny na brzegach i sterczące z wody konary, ale to nie przeszkadza – sugeruje łatwe manewrowanie i przydaje malowniczości rzece.

Obserwowałem coraz więcej ptaków – kilka kaczek eskortowało kajak w bezpiecznej odległości, przyleciała je dopingować pliszka górska. Nad głową poszybowała kania, z uschniętego drzewa zerwał się do lotu jastrząb, a tuż za ciasnym zakrętem ciężko wzbiła się w górę zaskoczona czapla siwa. Rzeka na tym odcinku modeluje bieg i kształt koryta swobodnie; raz zwęża je do 1,5 metra (krótkie, proste odcinki), a raz rozszerza do 6–8 metrów w rozlewiskach. Trafiały się kłody i kamieniste progi w poprzek koryta – te brałem z rozpędu, bo woda je z łatwością kryła, zaś kłody albo przepływałem pod, albo przenosiłem kajak. Do Przeworska już blisko, koryto Mleczki rozszerzyło się i stało się coraz bardziej uregulowane. Za solidnym mostem kolejki wąskotorowej pojawiały się widoki domów podmiejskich. Nad dachami mignęła wieżyczka ratusza. Za mostem drogowym widać było na prawym brzegu górną część wieży przeworskiej fary, średniowiecznego kościoła, otoczonego pozostałościami murów miejskich. Przeworsk powstał prawdopodobnie w X wieku, ale prawa miejskie otrzymał od króla Jagiełły w 1393 roku. Miasto leżące na głównym szlaku handlowym, przy przeprawie przez Mleczkę (stąd nazwa: przewora – przeprawa) przeżywało okresy świetności, czego dowodem są zachowane zabytki. Przeworsk ulokowano na prawym, wyższym brzegu Mleczki z powodu rozlewisk na przeciwległej, tzw. Mokrej Stronie. W mieście warto zwiedzić rynek z renesansowym ratuszem, a także kościół i klasztor OO. Bernardynów, wspomnianą farę (bazylika Bożogrobców z unikatową kaplicą Bożego Grobu) i zespół pałacowo-parkowy Lubomirskich z XIX wieku zbudowany w stylu angielskiego klasycyzmu. Tuż za drugim mostem drogowym przepłynąłem obok „Pastewnika" – żywego skansenu budownictwa ludowego, gdzie oprócz obiektów, których obecność w tym miejscu jest uzasadniona, znajduje się restauracja (dobra, ale niezbyt tania) i kemping. Rzeka na tym odcinku ma szerokość 10–15 m i jest głęboka na ponad 2 m. Płynie wolno, grodzi ją wysoki stopień wodny, ale można go opłynąć boczną odnogą, gdzie są i progi

Od lewej: widok na wieżę przeworskiej fary z poziomu rzeki; ruiny wieży zamkowej w Węgierce

Od lewej: drewniana cerkiew i staw – kiszarnia ogórków w Tyniowicach

i bystrza (przy wyższej wodzie – odcinek dzikiej wody) i dalej – regularne dzikie koryto. Ale i ono kończy drugi, niższy stopień, który da się obejść brzegiem. Poniżej rzekę puszczono wolno – podcina brzegi, usypuje wyspy. Na zakręcie ukazała mi się malownicza skarpa, odkrywka, obrośnięta różnokolorowymi kwiatami. Cofka bawiła się kajakiem, ja jadłem kanapkę i oglądałem to urocze dzieło natury.

W Gniewczynie Łańcuckiej wiejskie domy stoją nad wysokim prawym brzegiem; lewy porastają drzewa, koryto ma przebieg raczej prostolinijny. Nie licząc mojego kajaka i kaczek-pilotów, czapli i bączków, które raczej trzymają się brzegu, ruch na wodzie nie był duży, ale na środku nurtu zauważyłem coś jakby rondo... To traktorowa opona regulowała ruch na Mleczce. Po prawej wyłoniła się zza drzew interesująca bryła neogotyckiego kościoła w Gniewczynie (1909 r.). Dalej na kursie most drogowy. Rzeka się poszerzyła, przez to zrobiła się płytsza, czułem kamienie na bystrzu. Jeszcze kilka zakrętów – i Wisłok.

W kilka dni później pojechałem na wschodnią Mleczkę. Ta połowa rzeki ma początek w okolicach Kramarzówki i płynie dalej przez Próchnik, Węgierkę, Tyniowice, Bystrowice, Pełnatycze, Zarzecze. W Urzejowicach łączy się ze swoją drugą częścią. W Pruchniku średni stan wody nie pozwala na swobodny spływ, jest on możliwy dopiero przy wysokiej wodzie. Sam Pruchnik to interesujące, malowniczo położone miasteczko z zabytkowymi drewnianymi domami w rynku i gotyckim kościołem obronnym z renesansową bramą. Na wzgórzach nad miastem znajdują się zagadkowe „tatarskie" słupy, a przy granicy ze wsią Węgierką, opodal drogi, znajdują się ruiny okrągłej baszty, pozostałości po zamku, który podobno miał formę pałacu w Krasiczynie. W tej okolicy struga z Kramarzówki łączy się z potokiem Węgierka, tworząc Mleczkę (Zarzecką). Pierwsza wieś nad ciekiem to Tyniowice. Można stąd płynąć nawet przy średnim stanie wody, a spływ najlepiej zacząć pod mostem, w okolicy dawnego młyna, przy którym znajdują się dwa zbiorniki wodne o ciekawym przeznaczeniu. Pełniły one funkcję kiszarni – zatapiano w nich jodłowe beczki z ogórkami. Bezpośrednio nad kiszarnią, na obronnym cyplu, znajduje się stara drewniana cerkiewka z 1700 roku. Nieco dalej, w parku dworskim, stoi dawny dwór Grodzickich z XIX wieku, obecnie szkoła podstawowa. Na rzece w Bystrowicach trzeba się liczyć z linowaniem kajaka. W Pełnatyczach warunki wodne są podobne jak w Tyniowicach – koryto wolne, słabo zarośnięte, woda głębsza. Kolejna miejscowość na szlaku to Zarzecze. Woda do mostu głęboka, koryto częściowo zarośnięte łoziną, ale nieuciążliwe, malownicze. Za mostem świeżo uregulowany odcinek rzeki, dużo przeszkód w korycie, wrzuconych przez wykonawcę regulacji. Po wiosennym przyborze powinny one zniknąć. W Zarzeczu Mleczka płynie na dość długim odcinku przy granicy dworskiego parku krajobrazowego, w którym centralne miejsce zajmuje klasycystyczny pałac Dzieduszyckich z 1819 roku. Dalej Mleczka wschodnia płynie dziko, aczkolwiek nie stwarza już dla kajakarza problemów technicznych. ■

Szlak kajakowy Mleczki, licząc od Urzejowic, liczy około 20 kilometrów. Na jego pokonanie i zwiedzenie Urzejowic trzeba przeznaczyć 1 dzień. Szlak można przedłużyć startując z Tyniowic i płynąc Mleczką wschodnią, w tym przypadku należy doliczyć 1–2 dni, w zależności od ilości zwiedzanych obiektów. Dla osób pragnących sprawdzić swój sprzęt i wytrzymałość fizyczno-nerwową polecam gorąco Mleczkę zachodnią. W tym przypadku trzeba się liczyć z dodatkowymi 3 dniami wędrówki (do Urzejowic), wliczając w to program krajoznawczy. Oba szlaki nadają się do spływów najwyżej dwuosobowych. W przypadku większej liczby uczestników, czas wycieczki może ulec wydłużeniu.

Autor dziękuje panu Bogdanowi Cynkowi z Hadli Szklarskich, Mirosławowi Łuczykowi z Siedleczki, panu Gładyszowi z Urzejowic oraz państwu Amelii i Stanisławowi Koniecznym z Gniewczyny Łańcuckiej za informacje i okazaną pomoc.

tekst Antoni Adamski

Fotograf z Iwonicza

W archiwum zakładu usługowego Foto Murman-Krzanowski w Iwoniczu Zdroju przechowywanych jest kilka tysięcy filmów i klisz. Najstarsze pochodzą z lat II wojny światowej i okresu powojennego. Dzięki uprzejmości właścicieli publikujemy cząstkę zbioru. Może kolekcja starych zdjęć będzie zaczątkiem muzeum w Iwoniczu?

Paweł Krzanowski – kontynuator tradycji fotograficznych rodziny Murmanów

Marian Murman, rocznik 1922, zarobił na swój pierwszy rower ucząc gry w tenisa. Po skończeniu podstawówki wybrał się z rodzinnego Iwonicza do Zakopanego. Jechał trzy dni, nocując w chłopskich gospodarstwach. Nie była to podróż turystyczna: przyjechał na naukę w słynnej Szkole Rzemiosł Drzewnych. Ucząc się przedmiotów plastycznych równocześnie przyuczał się do zawodu fotografa w zakładzie na Krupówkach.

Na początku września 1939 r. Marian Murman uciekł z Zakopanego do Jedlicza. Stamtąd piechotą wrócił do domu. Zaczął rozglądać się za pracą i wtedy wraz ze starszym bratem Kazimierzem uruchomił zakład fotograficzny przy ul. Zdrojowej.

– Z początkiem okupacji Iwonicz Zdrój zmienił się z dnia na dzień. Miejsce polskich kuracjuszy zajęli niemieccy oficerowie i żołnierze, którzy leczyli tu rany przed powrotem na front. Oni byli moimi klientami – opowiada Marian Murman dodając, że w pobliżu zakładu – w rodzinnym, drewnianym domu przy ul. Wschodniej (obecnie ul. Kwiatowa) urządził laboratorium. Wodę do płukania filmów trzeba było czerpać wiadrem ze studni. Za to sprowadzane z Krakowa materiały fotograficzne niemieckiej firmy Agfa były na najwyższym poziomie.

Na starych kliszach widać klientów zakładu. Przestraszone twarze Żydów, którzy za kilka miesięcy zostaną zgładzeni w Dukli, Bełżcu lub Oświęcimiu. Fotografie były im niezbędne do Kennkarty. Oto zdjęcia niemieckich żołnierzy: młodych chłopców, którzy niedługo zostaną skierowani na front

wschodni. A także butnych oficerów, wspaniale czujących się na podbitych ziemiach. Z biegiem lat z ich twarzy zniknie pewność siebie. Nie zdążą nawet odebrać pozostawionych do wywołania filmów.

W końcu sierpnia 1944 partyzanci zdobyli uzdrowisko rozbrajając załogę stacjonującą w sanatorium „Excelsior". W walkach brali udział bracia Marian i Kazimierz Murmanowie. Partyzanci wtargnęli na teren sanatorium. Wywiązała się strzelanina. Po dwóch godzinach Niemcy poddali się i zaczęli wychodzić z podniesionymi rękami. Jeden z nich krzyknął: „Hitler kaput – Stalin gut". A wtedy usłyszał: „Ty głupi! To są polscy partyzanci".

– Niemcy wracali jeszcze do Iwonicza i chcieli spalić uzdrowisko. Wtedy Michał hr. Załuski zaprosił dowódców na zakrapiany poczęstunek i tak opanował sytuację. Na mostku koło szkoły ustawiliśmy barykadę. Zamontowaliśmy w niej grube rury, które z powietrza wyglądały jak lufy armat. Do ataku nie doszło – wspomina Marian Murman.

We wrześniu 1944 do zakładu fotograficznego przyszli inni klienci – czerwono-

Zdjęcia z lat 40. i 50. XX wieku pochodzą z archiwum zakładu fotograficznego Foto Murman–Krzanowski w Iwoniczu-Zdroju

armiejcy. Kazali sobie robić zdjęcia „na wieś wozrost" (całej postaci). Do obiegu weszła nowa „waluta" – samogon. Ubranie zimowe kosztowało 2 – 3 litry, buty 1,5 – 2 litry, koc – 1 litr, a spodnie drelichowe lub bluza „szły" po pół litra. Jeden z żołnierzy pytał o zegarmistrza, chcąc przerobić budzik na dziesięć zegarków na rękę. W domu przy ul. Wschodniej w tzw. Kramerówce, kilka kroków od laboratorium fotograficznego, stacjonował podobno oficer, który nazywał się Leonid Breżniew.

– W naszym rodzinnym domu, na parkiecie Sowieci rozpalili ognisko. Brat Kazimierz wszczął alarm, bo inaczej drewniana chałupa spaliłaby się ze szczętem – mówi pan Marian, który zaraz po wojnie wyjechał do Krakowa. Rozpoczął studia malarskie na Akademii Sztuk Pięknych. Nie dane mu było dokończyć nauki. Przed Urzędem Bezpieczeństwa, który zaczął wyłapywać byłych AK-owców uciekł na Ziemie Odzyskane, a później do Gdańska. Tam został kierownikiem zakładu fotograficznego „Pod Arkadami". Dużo malował, z czasem został znanym artystą – fotografikiem.

– Do Iwonicza przyjechałem dopiero w 1966 r. na pogrzeb ojca Ludwika. Ojciec służył w gwardii cesarza Franciszka Józefa. W czasie I wojny bronił twierdzy przemyskiej. Po jej poddaniu został przez Rosjan wywieziony na Syberię. Wrócił dopiero w roku 1920 – kończy pan Murian, pokazując namalowaną przez siebie galerie rodzinnych portretów.

Od roku 1973 zakład w Iwoniczu prowadził Paweł Krzanowski ze swym teściem Kazimierzem Murmanem.

Dziś w pracowni stoi nowy automat do obróbki kolorowej fotografii. W miejscu atelier jest kawiarnia internetowa. Przepadły gdzieś zabawki (koń na biegunach, autko na pedały), z którymi fotografowano dzieci. W domu zachował się jeszcze stolik, przy którym pozowali najszacowniejsi klienci. ■

Fotograf z Iwonicza

V archíve ateliéru Foto Murman-Krzanowský v Iwoniczi Zdroji leží niekoľko tisícok filmov a fotografických dosiek. Najstaršie z nich pochádzajú z čias vojny a z povojnového obdobia. Vďaka láskavosti majiteľov publikujeme časť zbierky. Začiatkom septembra 1939 Marian Murman, spoločne so svojím starším bratom Kazimierzom, otvorili fotografický ateliér. Na starých doskách vidno zákazníkov ateliéru. Vystrašené tváre Židov, ktorí o niekoľko mesiacov zahynú v Dukle, Bełżci alebo Osvienčime.

Sú tu fotografie nemeckých vojakov: mladých chlapcov, ktorých onedlho vyšlú na východný front. A tiež nadutých oficierov, ktorí sa výborne cítia na dobytých zemiach. Rokmi sa z ich tvárí vytratí sebaistota. Dokonca si nestihnú ani len prevziať filmy, ktoré si sem priniesli vyvolať.

Chrońmy zabytki

Na Podkarpaciu przybywa skarbów. Nowe oblicze odzyskują stare świątynie, cmentarze i – coraz częściej – połemkowskie figury i krzyże przydrożne. Prace konserwatorów trwają, zabytki przez lata ukryte pod wieloma warstwami farb, pokryte rdzą, obrośnięte mchem, znów lśnią blaskiem przypominając o żyjących tu kiedyś ludziach, ich zwyczajach i wierze. To cieszy, ale stawia wyzwanie przed instytucjami i służbami – jak je chronić przed kradzieżą?

Minęło już kilkanaście lat od czasu, kiedy zgłoszenia kradzieży zabytków na Podkarpaciu, zwłaszcza w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, były niemal na porządku dziennym. Ta sytuacja miała miejsce na początku lat 90. ubiegłego wieku. Ludzie zaczęli dostrzegać brak figurek w kapliczkach i to był wstrząs dla tych społeczności. W ich świadomości miały one wartość duchową i nie mogli zrozumieć, że dla kogoś ten pobielony wapnem anioł albo podniszczony świątek, może mieć wymierną w pieniądzu wartość. Z kościołów i cerkwi znikały wysokiej wartości eksponaty, głównie obrazy i ikony. Potem przypominano sobie, w czasie wywiadu dokonywanego przez policjanta, że przez wieś przechodziła wycieczka, że ktoś interesował się kościołem, cerkwią czy przydrożną kapliczką.

Co było przyczyną kradzieży i dewastacji? Przede wszystkim brak zabezpieczeń tych przedmiotów, wynikający z nieświadomości co do ich wartości, ale też niedbałość o mienie, które wydawało się być wspólne, a więc jakby... niczyje. A właśnie wtedy weszliśmy w czas, kiedy łacińska sentencja „pecunia non olet" nabrała wyjątkowego znaczenia. To był czas przyśpieszonej edukacji społeczeństwa w nowych warunkach społecznych i okres znaczącego wzrostu przestępczości.

Obecnie sytuacja jest nieporównywalna do tej sprzed blisko 20 lat. W wielu świątyniach zainstalowane są urządzenia wzmacniające drzwi i okna, a nawet systemy alarmowe, liczne obiekty sakralne obejmują swym nadzorem firmy ochroniarskie. W gminach działa coraz więcej stowarzyszeń i organizacji, które biorą w opiekę kolejne zabytki, szczególnie zwracając uwagę na ich bezpieczeństwo.

Jednak mimo tego, że dziś mamy mniej kradzieży, to jednak od czasu do czasu zabytki giną, a każdy taki przypadek mocno porusza opinię publiczną. Dość przypomnieć głośne kradzieże z roku 2008: obrazów z kościoła

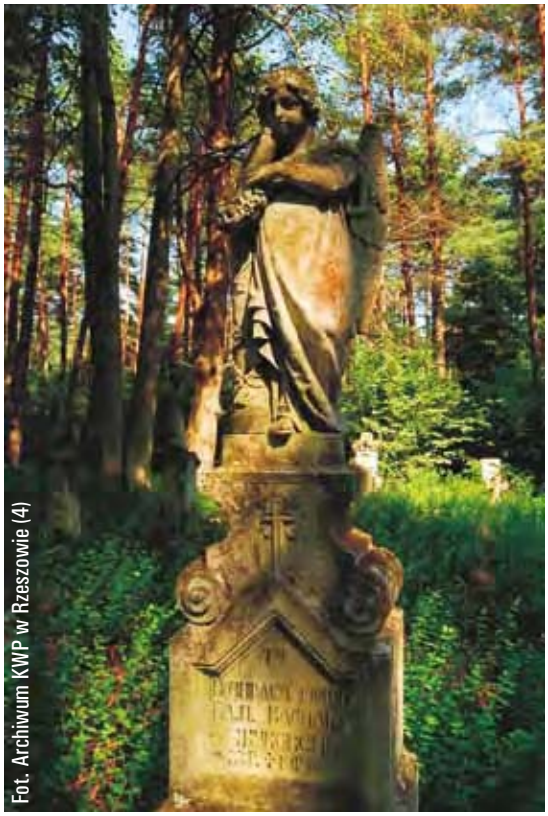

Fot. Archiwum KWP w Rzeszowie (4)

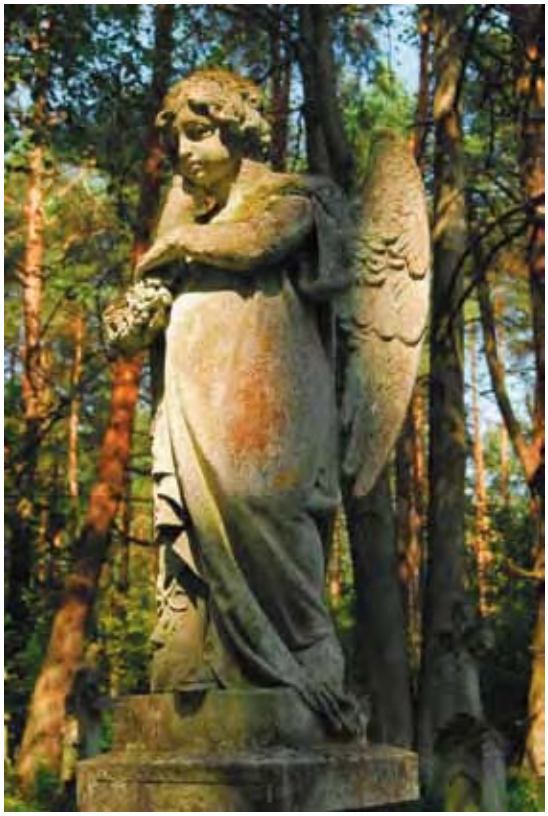

Figura anioła skradziona z cmentarza w Bruśnie w powiecie lubaczowskim. Przestępstwo zgłoszono 20 października 2008 r.

OO. Bernardynów w Rzeszowie, a także ikon z cerkwi w Bałuciance oraz figury bruśnieńskiego anioła z lasów pod Lubaczowem.

Policja pracuje nad odzyskiwaniem skradzionych zabytków. Na Podkarpaciu mamy na swoim koncie znaczne osiągnięcia. Te najważniejsze to m.in. odzyskanie w styczniu 2007 r. kielicha mszalnego, XIX-wiecznej monstrancji i srebrnego relikwiarza z kościoła w Ropczycach, odnalezienie w lutym 2008 r. „zaginionych" eksponatów z muzeum-pałacu w Tarnobrzegu (odlana z brązu figura św. Huberta), czy też figury św. Jana Nepomucena skradzionej w Odrzykoniu jesienią ubiegłego roku. Poza tym policjanci służą zawsze radą w zakresie stosowania zabezpieczeń i patrolują miejsca potencjalnie zagrożone włamaniami.

Szczególnym wyzwaniem w naszym regionie, nie tylko dla policji, ale całego społeczeństwa, jest ochrona cmentarzy przed zniszczeniami. Przybywa odrestaurowanych pamiątek przeszłości, śladów po dawnych mniejszościach etnicznych naszego regionu. Ta różnorodność wzbogaca współczesną kulturę Podkarpacia. Szczególny jednak nacisk musimy położyć na ochronę jej elementów przed zniszczeniem i kradzieżami, aby zachować ją w całości dla przyszłych pokoleń. ■

nadkomisarz **Mariusz Skiba**
Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie

Na poprzedniej stronie: dwie ikony z przełomu XVII i XVIII wieku przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem, skradzione z cerkwi w Bałuciance w nocy z 28 na 29 października 2008 r.

Jak zminimalizować niebezpieczeństwo kradzieży lub zniszczenia zabytków?

- **Zadbaj o to, by eksponat znajdował się w bezpiecznym miejscu, zastosuj zabezpieczenia mechaniczne: wzmocnione drzwi, kłódki, systemy alarmowe itp. i pamiętaj o ich właściwym użytkowaniu.**
- **Skataloguj zabytki, wykonaj fotografie najlepiej z różnych stron, opisz szczegóły – w przypadku utraty, będzie wiadomo czego poszukiwać.**
- **Zwracaj uwagę na obce osoby w pobliżu domu (obiektu, w którym jest eksponat), jeśli ktoś wzbudzi Twoje podejrzenie, staraj się zapamiętać jego wygląd, zapisz numer samochodu i powiadom Policję.**
- **Buduj wśród bliskich, zwłaszcza dzieci, postawę dbałości o zabytki, o własność tak cudzą, jak i publiczną oraz postawę tolerancji dla kultury innych narodowości i wyznań.**

Prosimy osoby, które mają wiedzę na temat miejsca przechowywania tych przedmiotów lub dane o sprawcach kradzieży, o kontakt z Wydziałem Kryminalnym KWP w Rzeszowie tel. 017-585-2415 lub z najbliższą jednostką policji, tel. 997. Za pośrednictwem Internetu na portalu www.podkarpacka.policja.gov.pl w zakładce „Powiadom nas"

Chráňme pamiatky

V mnohých svätyniach sú nainštalované bezpečnostné zariadenia na dvere a okná, dokonca poplachové systémy a mnohé sakrálne objekty strážia bezpečnostné firmy. V obciach pôsobí čoraz viac združení a organizácií, ktoré si berú do opatery ďalšie pamiatkové objekty a zvažujú potrebu zvýšenia ich bezpečnosti.

Aj napriek tomu, že v súčasnosti klesá počet krádeží, jednak čas od času pamiatky miznú a každý takýto prípad silne poburuje verejnosť. Napríklad prípady známych krádeží z roku 2008: obrazov z Bernardínskeho kostola v Rzeszowe, ikon z pravoslávneho kostola v Bałucianke a figúry brusnianskeho anjela z lesov pri Lubaczowe.

Polícia sa snaží získať späť ukradnuté pamiatky. Špecifickou výzvou je ochrana cintorínov pred vandalmi.

tekst Agnieszka Przywara, fot. Artur Wysocki

Staromiejski pałac

Na rzeszowskim Osiedlu 1000-lecia, pomiędzy ulicami Partyzantów i Rycerską, mieści się stary park, gdzie pomiędzy wiekowymi drzewami kryje się dawny pałac rodziny Jędrzejowiczów. Gdy powstawał, dzielnica ta była odrębną miejscowością o nazwie Staromieście i stanowiła znaczącą część dawnego latyfundium należącego do potomków Jana Pakosławica, później do Ligęzów i Lubomirskich; rodów ważnych dla historii Rzeszowa.

Współczesny widok elewacji bocznej dawnego pałacu – obecnie szpitala

Oprócz tych znanych nazwisk staromiejskim dworem władały i inne rodziny. Ostatnią z nich była familia Jędrzejowiczów, ród z korzeniami ormiańskimi, przybyły na te tereny w drugiej połowie XVIII stulecia. Protoplasta Jan Jędrzejowicz dał się poznać jako człowiek wielce prawy, o nieskazitelnych obyczajach, który za swój wkład w rozwój gospodarczy Rzeczpospolitej otrzymał tytuł szlachecki. Rodzina bardzo szybko rozrosła się w wiele linii. Jedną z nich była tzw. linia zaczerska, z której to właśnie wywodził się późniejszy właściciel Staromieścia, Adam Jędrzejowicz. Majątek ten stał się jego własnością w wieku XIX. Odkupił on ziemię oraz ówczesny XVIII-wieczny pałac od Marii Bobrownickiej, żony słynnego architekta Tadeusza Stryjeńskiego, który stał się za niedługo wręcz „nadwornym" budowniczym Jędrzejowiczów. Za jego to namową rozpoczęto przebudowę starego pałacu, tworząc z niego wygodną rezydencję podmiejską.

Staromiejski dwór został wzniesiony najprawdopodobniej w drugiej połowie XVIII stulecia, jego autora nie znamy. Budynek był parterowy, usytuowany na planie prostokąta. Architekt Stryjeński zaprojektował gruntowną przebudowę istniejącego obiektu, dążąc do stworzenia wspaniałej siedziby magnackiej. W pałacu miał mieszkać Adam Jędrzejowicz i jego małżonka Gabriela z Mierów, która pochodziła z bogatej szkockiej rodziny, osiedlonej w Polsce jeszcze za czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dzięki niej w rezydencji powstała cenna biblioteka, bogata w niezwykłe zbiory dotyczące zwłaszcza kostiumologii i munduroznawstwa.

Koniec XIX wieku – widok na fronton pałacu od strony obecnej ul. Lubelskiej – to fotografia z archiwum rodzinnego (zdjęcie archiwalne za publikacją Jerzego Skrzypczaka)

Prace przy rozbudowie dworu rozpoczęły się w 1879 roku, a zakończono je cztery lata później. Niewiele pozostało z pierwotnej zabudowy. Całkowitej przebudowie uległy wnętrza oraz elewacja. Stryjeński zaprojektował zupełnie nowy taras z kamienną balustradą i obustronnymi schodami. Oprócz tego przeprojektował dawny, ciasny ganek zmieniając go w przestronną werandę z czterema parami kolumn, na wierzchu której został umieszczony balkon pierwszego piętra z identycznym układem kolumn. Piętro od parteru zostało „odcięte" wyraźnym gzymsem kordonowym. Całość zwieńczono szerokim, silnie rozbudowanym gzymsem koronującym. Elewacje na krótszych bokach zwieńczono attyką balustradową z wazonami. Cały pałac pokryto wysokimi dachami czterospadowymi, a w części środkowej dwuspadowymi, które uległy pewnej modernizacji podczas remontu w latach 70. XX wieku. Ostatnim z rodu, który mieszkał na Staromieściu był Jan Kanty Jędrzejowicz. Opuścił on pałac wraz z wycofującymi się wojskami okupanta w roku 1944.

Ze względu na położenie pałacu i dogodny do niego dostęp, obiekt ten był wielokrotnie miejscem postoju sztabów różnych armii wędrujących przez Rzeszowszczyznę w czasie dwóch ostatnich wojen. Za każdą bytnością wojsk dwór był dewastowany. Niemcy podczas II wojny światowej zniszczyli dużą część pięknego parku. Po wojnie kolejni „gospodarze" rezydencji nie bardzo kwapili się do ratowania zabytkowych murów. Od 1954 roku zespół pałacowo-parkowy rodziny Jędrzejowiczów został przekazany na potrzeby szpitala przeciwgruźliczego.

Od dwóch lat udostępniono mieszkańcom miasta resztki parku. Rozebrano surowy i nieestetyczny mur, pozostałość po peerelowskiej epoce, odnowiono kilka ławek. Natomiast z wystroju pałacu, jaki zaprojektował i który z takim pietyzmem wprowadził w życie Tadeusz Stryjeński, nic już nie praktycznie pozostało. Wśród starych drzew widoczna jest coraz bardziej zaniedbana elewacja wymagająca natychmiastowego remontu. Na początku 2009 r. pojawiła się inicjatywa przejęcia pałacu na potrzeby miasta. Wspominano o możliwości utworzenia w budynku Pałacu Ślubów oraz Muzeum Ziemi Rzeszowskiej. Snuto również plany, aby wykorzystać budynek dla potrzeb ewentualnego sanatorium. Pomysł ten zrodził się w związku z odkrytymi na przylegającym terenie wodami geotermalnymi. Jak na razie nie widomo, czy którąś z tych propozycji można będzie zre-

Stan z roku 1935, widok na elewację boczną od strony werandy. Prawdopodobnie najstarsze zachowane zdjęcie ogrodu otaczającego pałac Jędrzejowiczów

U góry: kompozycja zdjęć, z których uczyniono pocztówkę – pamiątkę ze Staromieścia. Z trudem udało się odczytać rok na odwrocie – 1912. Zdjęcie przedstawiające kościół jest z roku 1910, co potwierdzają identyczne fotografie w publikacji o Staromieściu. U dołu: powiększony fragment z pałacem Jędrzejowiczów

alizować. Pojawiają się trudności związane z nieuregulowaniem stanu własności.

Obecny właściciel nie stara się o pieniądze na kosztowne remonty, gdyż jego priorytetem jest leczenie ludzi, a nie konserwacja zabytków. Trudno jest pogodzić się z faktem, że budynek, który mógłby być jedną z wizytówek stolicy regionu straszy odrapanymi ścianami, podrdzewiałym dachem i poobijanymi tynkami. Tak więc pytanie: czy Rzeszów jest aż tak bogaty w zabytki, że może sobie pozwalać na kompletną dewastację jednego z nich? – pozostaje bez odpowiedzi. ■

Paweł Pasterz

U góry: widok obecny elewacji frontowej i bocznej; poniżej: stan z roku 1946 (zdjęcie archiwalne za publikacją Jerzego Skrzypczaka); u dołu: zachowany drewniany belkowany sufit podjazdu

Na sąsiedniej stronie: oryginalna klatka schodowa oraz istniejące do dzisiaj fragmenty terakoty pałacowej: w wejściu głównym i dolnym tarasie werandy

Palác v Staromieści

Na rzeszowskom sídlisku 1000-ročia sa rozprestiera starý park, v ktorom sa medzi starobylými stromami skrýva niekdajší palác rodiny Jędrzejowiczovcov. Majitelia starého kaštieľa Adam Jędrzejowicz a jeho manželka Gabriela z Mierovcov naplánovali jeho prestavbu. Prestavba kaštieľa podľa projektu architekta Stryjeńského mala vyústiť do vytvorenia nádherného magnátskeho sídla.

Práce trvali od roku 1879 a skončili sa o 4 roky neskôr. Posledný potomok z rodu, ktorý býval v Staromieści bol Jan Kanty Jędrzejowicz. Opustil palác v roku 1944. V roku 1954 bol palácovo-parkový komplex daný do užívania nemocnici pre liečbu tuberkulózy.

Medzi starými stromami upútava schátraná fasáda, ktorá si vyžaduje okamžitú renováciu. Začiatkom roku 2009 mesto zvažovalo prevzatie paláca pre vlastné potreby. Uvažovalo sa o budove ako o Svadobnom paláci a Múzeu Rzeszowskej zeme. Plánovalo sa tiež eventuálne využitie objektu pre potreby sanatória.

Táto myšlienka sa zrodila v súvislosti s výskytom geotermálnych vôd v okolitom teréne. Zatiaľ nie je rozhodnuté, ktorý z týchto návrhov bude zrealizovaný. Ťažké je zmieriť sa s myšlienkou, že budova, ktorá by sa mohla stať jednou z vizitiek hlavného mesta regiónu, odpudzuje poobíjanými stenami, zahrdzavenou strechou a odpadávajúcou omietkou.

Fasada ogrodowa z półokrągłą wieżyczką stanowiącą połączenie starego skrzydła z nowym po przebudowie pałacu przez Tadeusza Stryjeńskiego w latach 1912–1913. Płaski wykusz wieńczy narożę nowego skrzydła od strony wschodniej

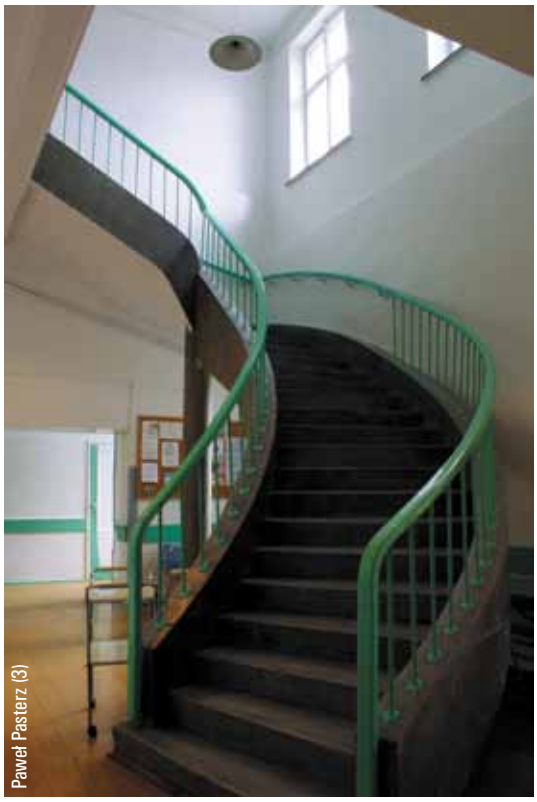

Paweł Pasterz (3)

Literatura:

Skrzypczak J., *Prace architektoniczno-budowlane Tadeusza Stryjeńskiego dla rodziny Jędrzejowiczów,* „Rzeszowska Teka Konserwatorska" 2000, t. 2.

Czarnota M., *Rzeszowskie ulice i okolice,* Rzeszów 2001.

Kotula F., *Tamten Rzeszów, czyli wędrówka po zakątkach i historii miasta,* Rzeszów 1997.

opr. tekstu Krzysztof Zieliński, fot. Jacek Stankiewicz

Zapomniany

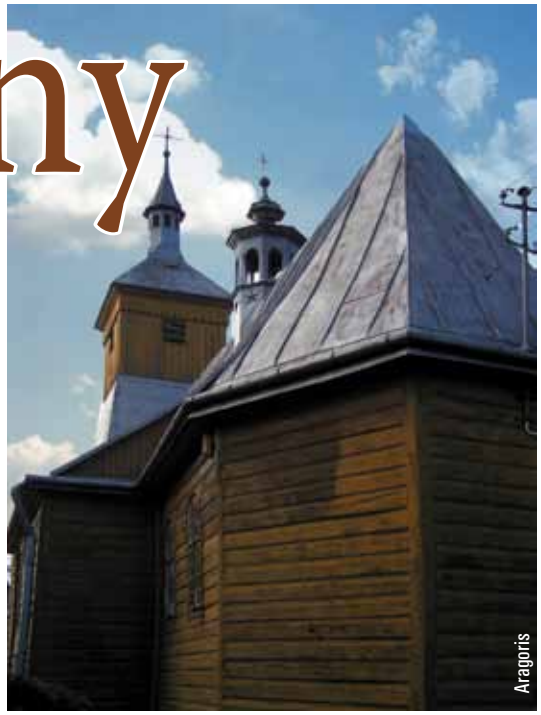

W Soninie położonej koło Łańcuta znajduje się kościół pw. św. Jana Chrzciciela, wzniesiony zapewne ok. połowy XVII wieku, a według tradycji jeszcze w XVI. Stoi on na niewielkim pagórku pośrodku wsi i otoczony jest z trzech stron rzeką Sawą. Wokół budowli znajdują się pozostałości obwarowań ziemnych na nieregularnym planie, tzw. twierdzy chłopskiej która odpierała napady tatarskie w XVI i XVII wieku. Jest to przykład sakralnego budownictwa drewnianego tworzonego wg systemu więźbowo – zaskrzyniowego, w oparciu o tradycje jeszcze średniowieczne. Z zewnątrz mało ciekawy, ale jego wyposażenie plasuje go w kręgu najciekawszych drewnianych świątyń Rzeszowszczyzny.

Wieś Sonina lokowana była w drugiej połowie XIV wieku przez Ottona z Pilczy, dziedzica dystryktu łańcuckiego. Pierwsza wzmianka archiwalna o Soninie pochodzi z roku 1384 i znajduje się w dokumentach kardynała-legata Dymitra. W historii występowała pod różnymi nazwami: Shonerwalt, Sanyna, Szanyna. Kolejno jej właścicielami byli Pileccy z Łańcuta, Stadniccy, Lubomirscy i na koniec rodzina Potockich.

Parafia w Soninie erygowana była przed rokiem 1399, z nieznanych powodów zniesiona w wieku XV i utworzona ponownie w 1966 roku. Zgodnie z tradycją pierwszy drewniany kościół wzniesiono w Soninie w roku 1469. Świątynia ta w latach 1549-1630 pełniła funkcję kościoła parafialnego dla Łańcuta, bowiem ówcześni protestanccy właściciele miasta Pileccy łańcucki kościół zamienili na zbór. Obecny kościół wzniesiony został zapewne około połowy XVII wieku. Był on wielokrotnie restaurowany i przebudowywany, m. in. w latach 1854, 1863, 1932, 1947. Najpoważniejsze zmiany w architekturze bryły i wnętrza miały miejsce w latach 1892–1893. W trakcie gruntownego remontu podniesiono sklepienia, powiększono chór muzyczny i okna, dobudowano nową zakrystię i kaplicę. Z kolei w latach 1922–1923 wzniesiono nową wieżę na miejscu starej. W 1967 roku usunięto ścianę między kruchtą a nawą i włączono kruchtę w przestrzeń korpusu. Od 1991 r. po wzniesieniu nowego kościoła pełni funkcję filialnego.

Barokowy ołtarz zamykający północną nawę, z obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem

Drewniany kościół jest orientowany (tzn. z prezbiterium na wschód), ustawiony na ceglanym podmurowaniu. go w konstrukcji zrębowej wzmocnionej lisicami i oszalowano poziomo deskami. Korpus jest trójdzielny, z trójprzęsłowym korpusem nawowym i dwuprzęsłowym – z węższym od korpusu – trójbocznie zamkniętym prezbiterium, do którego od północy dostawiona jest zakrystia. Przy północnej ścianie znaj-

duje się kaplica Ogrójca. Dach na świątyni jest dwuspadowy, a nad prezbiterium przechodzi w wielopołaciowy. Na kalenicy ustawiono ażurową wieżyczkę na sygnaturkę.

XX-wieczna wieża świątyni ma konstrukcję słupowo-ramową, o ścianach zbieżnych, obita jest z czterech stron blachą. Przykrywa ją dach namiotowy, a całość wieńczy ośmioboczna wieżyczka. Wnętrze

kościoła, przykryte pozornym sklepieniem kolebkowym, jest podzielone na trzy nawy dwoma parami słupów. Chór muzyczny w postaci balkonu obejmującego całą szerokość korpusu, wspiera się na dwóch słupach. Posiada on parapet z dekoracją płycinową. Ściany naw bocznych są rozczłonkowane pilastrami, a wnętrze pokrywa polichromia z lat 60. XX wieku.

Najcenniejsze jest wyposażenie ruchome świątyni. Wczesnobarokowy ołtarz główny z płótnem *Chrzest Chrystusa* pochodzi z trzeciej ćwierci XVII wieku. Jeden z ołtarzy bocznych datowany jest na ten sam okres, co główny (z nowszymi uzupełnieniami). Drugi z kolei miał powstać w wieku XIX i dołączono do niego barokowe rzeźby św. Anny i św. Józefa (2 ćwierć XVII w.). Na ścianach świątyni znajdują się liczne rzeźby i obrazy pochodzące z okresu od XVII do XIX wieku. ■

U góry od lewej: Ukrzyżowanie na belce tęczowej i ołtarz główny; poniżej: jedna z licznych figur zdobiących wnętrze świątyni

Ołtarz zamykający południową nawę z obrazem przedstawiającym św. Stanisława Biskupa przywracającego do życia Piotrowinę. Godne uwagi są XVII-wieczne typy sarmackie

Literatura:

R. Brykowski, *Drewniana architektura kościelna w diecezji przemyskiej*, „Nasza Przeszłość" XLVI, 1976.

Katalog Zabytków Sztuki w Polsce. Woj. rzeszowskie, Łańcut i okolice, opr. M. Omilanowska, J. Sito, Warszawa 1994.

Zabudnutý

V Sonine, ležiacej neďaleko Łańcutu, sa nachádza Kostol sv. Jána Krstiteľa, postavený pravdepodobne v polovici 17. storočia, ale podľa historických prameňov už v 16. storočí. Stojí na malom pahorku uprostred dediny a z troch strán ho obmýva rieka Sawa. Stavba je obklopená zvyškami zemných opevnení s nepravidelným pôdorysom, tzv. sedliackou pevnosťou, ktorá odolávala tatárskym vpádom v 16. a 17. storočí. Je príkladom drevenej sakrálnej stavby, budovanej systémom kruhového debnenia, podľa stredovekých tradícií. Kostol nie je zvonka veľmi zaujímavý, ale jeho interiérová výbava ho zaraďuje medzi najpozoruhodnejšie drevené svätyne v Rzeszowskom regióne.

Obec Sonina bola založená v druhej polovici 14. storočia Ottonom z Pilcze, dedičom Łańcutského dištriktu. Prvé archívne záznamy o Sonine pochádzajú z roku 1384 a nachádzajú sa v dokumentoch kardinála-legáta Dymitra. Obec postupne menila svojich majiteľov: od Pileckých z Łańcutu, Stadnických, Ľubomirských až po rodinu Potockých.

Podľa tradície bol prvý drevený kostol v Sonine postavený v roku 1469. Táto svätyňa v rokoch 1549–1630 plnila funkciu farského kostola pre Łańcut, pretože vtedajší protestantskí majitelia mesta, rodina Pileckých, zmenili łańcutský kostol na zbor. Dnešný kostol bol pravdepodobne postavený v polovici 17. storočia. Mnohokrát prešiel rekonštrukciou a prestavbou. Najväčšie architektonické zmeny, ako exteriéru, tak aj interiéru, boli vykonané v rokoch 1892–1893. Počas obnovy bola zvýšená klenba, zväčšený hudobný chór a okná, dostavaná nová sakristia a kaplnka. Následne, v rokoch 1922–1923, bola na mieste starej veže postavená nová. Od roku 1991, po výstavbe nového kostola, plní ten drevený funkciu filiálneho kostola.

Najcennejšie je hnuteľné vybavenie svätyne. Ranobarokový hlavný oltár s plátnom Krst Krista pochádza z tretej štvrtiny 17. storočia. Jeden z bočných oltárov je datovaný na to isté obdobie (s novšími doplnkami). Druhý oltár bol údajne vytvorený v 19. storočí a doplnený bol barokovými figúrami sv. Anny a sv. Jozefa (druhá štvrtina 17. storočia). Na stenách svätyne sa nachádzajú početné starobylé sochy a obrazy.

opr. tekstu Krzysztof Zieliński

Miasto

Poprawna polska nazwa brzmi Bardiów, ale mówimy o nim także Bardiejów, Bardyjów czy Bardejów. Dla Słowaków to po prostu Bardejov, po niemiecku Bartfeld, węgiersku Bártfa, czesku Bardijov lub Bardějov i wreszcie po romsku Bartwa. To niewielkie (liczące 33 400 mieszkańców) miasto powiatowe położone jest w północno-wschodniej Słowacji, w kraju preszowskim, w historycznym regionie Szarysz. To zarazem jeden z najcenniejszych miejskich historycznych zespołów zabytkowych u naszych południowych sąsiadów, który 30 listopada 2000 r. został wpisane na Listy Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

W XI wieku istniała już tu słowiańska osada, a mało kto wie, że do pierwszej połowy XIII wieku tereny te znajdowały się we władaniu Królestwa Polskiego. W 1235 roku polscy cystersi założyli tutaj klasztor. Później obszar ten został włączony do Królestwa Węgier.

Pierwsza pisemna wzmianka o Bardiowie pochodzi z roku 1241. W *Latopisie Ipatijewskim* wspomina się o osadzie handlowej „Bardouev". Na przełomie XIII i XIV w. osiedlili się tutaj licznie niemieccy osadnicy ze Śląska. W XIV i XV w. Bardiów był ważnym ośrodkiem rzemiosła i handlu, zdobywając kolejne przywileje, m.in. prawo składu. Do rozkwitu miasta przyczyniło się jego korzystne położenie na szlaku handlowym z Półwyspu Bałkańskiego do Polski i na Ruś; kupcy bardiowscy sprzedawali w Polsce m.in. wina z regionu Tokaj. Jego rozwój przyspieszyły liczne przywileje królewskie, a szczególnie edykt króla Ludwika I z 1376 roku, na mocy którego stał się wolnym miastem kró-

Elewacje kamienic zdobią wiekowe dekoracje malarskie, a uroku dodają drewniane okiennice

fot. Zdzisław Świeca

pełne historii

lewskim. Od XV w. Bardiów był członkiem związku pięciu miast wschodniej Słowacji – Pentapolitany.

W historii Bardiowa znajduje się wiele akcentów łączących to miasto z dziejami Polski. W 1412 r. król Węgier Zygmunt Luksemburski zastawił miasto polskiemu szlachcicowi A. Balickiemu pod pożyczkę 13 000 złotych. Podczas wojny polsko-węgierskiej w 1402 r. okupowały go polskie wojska. W roku 1410 pod Bardiowem odbyła się bitwa, w której rycerstwo polskie pokonało sprzymierzone z Krzyżakami oddziały króla Zygmunta Luksemburskiego pod dowództwem Ścibora ze Ściborzyc, które wcześniej najechały ziemię sądecką. W 20 lat później miasto najechali czescy husyci.

W XV wieku istniało w mieście 51 cechów, pracowało 146 majstrów rzemieślniczych, w tym okresie było ich więcej tylko w Bratysławie, Koszycach i Lewoczy. Szczyt rozwoju i znaczenia gospodarczego Bardiowa przypadł na przełom XVI i XVII wieku, z tego też czasu pochodzi większość zabytkowych budowli. W mieście działała pierwsza w Królestwie Węgierskim publiczna biblioteka, istniały dwie drukarnie, gimnazjum i pierwszy na ziemiach słowackich teatr. Pod koniec wieku XVII miasto zaczęło upadać. W roku 1679 dotknęła je epidemia, a rok później wielki pożar. Jak podkreślają historycy sztuki, to właśnie zastój w rozwoju pozwolił na zachowanie wielu zabytków, które przy intensywnej urbanizacji zapewne uległyby zniszczeniu. W roku 1950 centrum Bardiowa ogłoszono rezerwatem miejskim, od tego momentu ruszyła odbudowa i renowacja starówki.

Rynek w Bardiowie: po lewej stronie na pierwszym planie ratusz, za nim kościół św. Idziego, po prawej kamienice mieszczańskie

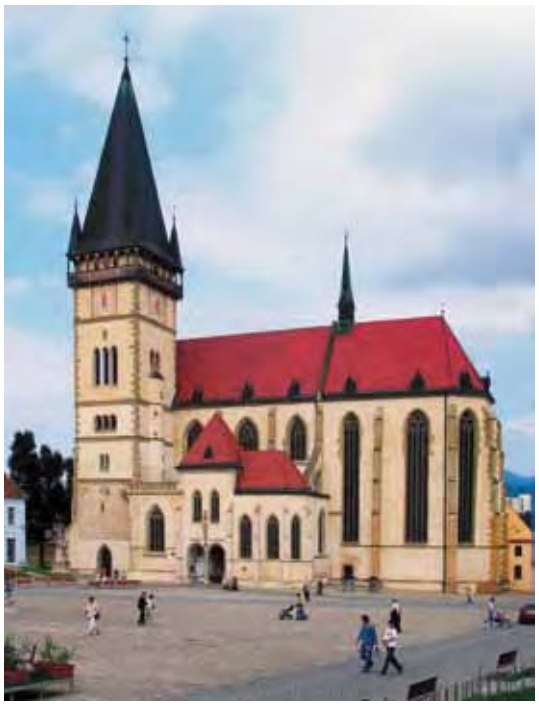

Gotycka bryła kościoła św. Idziego w całej okazałości

O Bardiowie mówi się, że jest najbardziej gotyckim miastem na Słowacji. Jego centrum tworzy kompleks zabytkowych budynków, który otacza niemal pełny ciąg murów obronnych. Głównym miejscem historycznego zespołu jest prostokątny rynek zabudowany szeregiem mieszczańskich kamienic.

Ale najważniejszym zabytkiem miasta jest usytuowany w północnej części rynku kościół pw. św. Idziego. Jego budowę rozpoczęto około połowy XIV w., do 1415 r. ukończono wznoszenie korpusu, zaś w 1448 roku dostawiono prezbiterium i zakrystię. W latach 1482–1486 od południa dobudowano trzy kaplice. W XV w. powstała również wieża, która nie dotrwała do naszych czasów, obecna 40-metrowa konstrukcja pochodzi z końca XIX w. Kościół składa się z bazylikowego korpusu o trzech nawach i tyluż przęsłach oraz z prezbiterium o równej wysokości i szerokości co nawa główna, zamkniętego dwubocznie. Do południowo-zachodniego narożnika korpusu przylega

fot. Adam Cyło

Wnętrze kościoła św. Idziego, u góry gotycka belka tęczowa z sceną Ukrzyżowania

wieża, nakryta ostrosłupowym hełmem. Z wieży roztacza się piękny widok na miasto i jego okolice. Mury kościoła wzmacniają wysokie szkarpy, pomiędzy którymi znajdują się ostrołukowe okna z gotyckimi maswerkami. Nawy i prezbiterium przykrywa sieciowe sklepienie.

Renowacja kościoła – według projektu I. Steindla – po pożarze w 1878 roku nie zmieniła średniowiecznej bryły kościoła. Przetrwało także bogate wyposażenie wnętrza, a przeważająca ilość zabytków pochodzi z okresu późnego średniowiecza. Zachował się unikatowy zespół 11 gotyckich ołtarzy skrzydłowych. Wśród nich wyróżnia się ołtarz św. Anny z końca XV w., ołtarz Matki Boskiej Bolesnej z rzeźbą Piety z roku 1430 oraz jeden z cenniejszych na Słowacji ołtarz Narodzenia Pana. Jedynym ołtarzem tablicowym jest ołtarz św. Andrzeja pochodzący z połowy XV w. Z innych gotyckich zabytków należy wymienić odlaną w Krakowie spiżową chrzcielnicę z XV wieku, kamienne pastoforium oraz stalle z XV w. Na belce tęczowej znajduje się gotycka grupa Ukrzyżowania z roku 1485.

Ołtarz Bożego Narodzenia ufundowany przez cech tkaczy w latach 1480–1490

Przed wejściem do kościoła ustawione są dwa dzwony, z których większy 4-tonowy Urban, miał być wykonany przez ludwisarza z Tarnowa w 1584 r. Sam czteroskrzydłowy główny ołtarz patrona świątyni – świętego Idziego – pochodzi z końca XIX wieku.

W centrum rynku stoi dawny ratusz, którego budowę mieszczanie sfinansowali w latach 1505–1511. To najstarszy renesansowy zabytek Słowacji, mieszczą się w nim ekspozycje Muzeum Szaryskiego i Muzeum Historii Bardiowa z wystawą „Historia miasta – wolne miasto królewskie". Na rynku w gmachu nr 27 znajduje się kolejna ekspozycja, która prezentuje ikony północnej Słowacji. Z kolei dział przyrodniczy Muzeum można obejrzeć w kamienicy nr 3–5 przy sąsiedniej ulicy Rhódyho.

Zespół staromiejski otocza prawie nieprzerwany system kamiennych murów obronnych. Są to najlepiej zachowane na Słowacji mury, budowane od połowy XIV aż po wiek XVI, z dwiema bramami i dziesięcioma basztami. Monumentalne barbakany powstały najpóźniej, zbudowane z powodu zagrażającego niebezpieczeństwa najazdu tureckiego.

W pierwszej połowie XV wieku w mieście było już około

Ołtarz św. Anny został ukończony w roku 1485, figury czterech świętych otaczających Matkę Boską z Dzieciątkiem datowane są na lata 1390–1410

Ołtarz Matki Boskiej Bolesnej powstał w latach 1480–1490, natomiast kamienna rzeźba Piety wykonana została w piaskowcu ok. 1430 r.

Po lewej: masywna bryła Grubej baszty, obok niej przycupnęła baszta Mała; poniżej: jedna z wielu zachowanych kamiennych baszt w murach obronnych miasta: Czerwona, zwana Królewską

500 murowanych domów. Do dziś zachowane budynki charakteryzują się wysokimi dachami szczytowymi. Gotyckie kamienice przebudowywano w XVI w. w stylu renesansowym, a w wieku kolejnym powstało szereg barokowych elewacji. Wiele z nich można obejrzeć także od środka, bowiem mieszczą się w nich kafejki, restauracje i sklepy.

Wśród zabytków warto obejrzeć także unikalny zespół budynków gminy żydowskiej pochodzący z końca XVIII wieku: szkołę, synagogę, łaźnię, rzeźnię, budynek władz gminy i kirkut, całość zbudowana zgodnie z zasadami przepisów talmudycznych.

Wyprawa do Bardiowa to minimum 2–3 dni zwiedzania, a na turystę oprócz zabytków czekają urokliwe hoteliki, pensjonaty, restauracje i kawiarenki. ■

Odnowiona XVIII-wieczna synagoga żydowska

Mesto plné histórie

Správny poľský názov znie Bardiów. Pre Slovákov je to jednoducho Bardejov. Je to neveľké (s počtom obyvateľov 33 400) okresné mesto, ktoré leží v Prešovskom samosprávnom kraji a v historickom regióne Šariš. Je jedným z najvzácnejších mestských, historických a pamiatkových komplexov našich južných susedov a 30. novembra 2000 bol zapísaný na Listinu svetové kultúrneho a prírodného dedičstva UNESCO.

V dejinách Bardejova možno nájsť veľa prvkov, ktoré spájajú toto mesto s dejinami Poľska. V roku 1412 uhorský kráľ Žigmund Luxemburský zálohoval mesto poľskému šľachticovi A. Balickému za 13 000 zlatých. Počas poľsko-uhorskej vojny v roku 1402 mesto okupovali poľské vojská. V roku 1410 sa pri Bardejove odohrala bitka, v ktorej vojská poľských rytierov porazili spojenecké križiacke oddiely a oddiely kráľa Žigmunda Luxemburského pod vedením Stibora zo Stiboríc, ktoré predtým vtrhli do Sądeckej zeme. O 20 rokov neskôr mesto napadli českí husiti.

O Bardejove sa hovorí, že je najgotickejším mestom Slovenska. Jeho centrum tvorí komplex historických objektov, ktoré obkolesuje takmer neprerušená línia hradbových múrov. Centrálnym bodom historického komplexu je štvorcové námestie, obklopené meštianskymi domami.

Najdôležitejšou pamätihodnosťou mesta je Kostol sv. Egídia, situovaný v severnej časti námestia. V jeho interiéri sa zachovala bohatá výzdoba a prevažná väčšina jeho pamiatok pochádza z neskorého stredoveku. Zachoval sa tu unikátny súbor 11 gotických krídlových oltárov. V strede námestia stojí starobylá radnica, ktorej výstavbu financovali mešťania v rokoch 1505 – 1511. Po celom obvode starého mesta sa ťahá systém kamenného obranného múru. Sú to najlepšie zachované opevnenia na Slovensku s dvoma bránami, baštami a barbakánom, pochádzajúce z polovice 14. až 16. storočia.

K početným pamiatkam, ktoré stoja za návštevu, patrí unikátny komplex budov židovskej obce, pochádzajúci z konca 18. storočia: synagóga, škola, rituálne kúpele, rituálny bitúnok, budova samosprávy židovskej obce a kirkut, postavený v súlade so zásadami talmudických požiadaviek.

Polecane lektury

Każdy, kto chce poznać powojenną historię Bieszczadów musi tę książkę kupić i przeczytać. Wojomir Wojciechowski przybył do tej części Polski w roku 1958 i swoje wspomnienia zaczyna od pionierskich czasów, wiernie oddając niezwykłą atmosferę okresu ponownego zasiedlania Bieszczadów. Barwne opowieści snuje do roku 2003 (momentu przejścia na emeryturę), opierając je na własnych przygodach i ilustruje je licznymi zdjęciami z tamtych czasów, potwierdzając wiarygodność i dokumentalny charakter tej książki.

Wojomir Wojciechowski,
Czar Bieszczadów, opowiadania Woja.
Wydawnictwo CarpathiA, Rzeszów 2009

Zdzisław Pękalski to jedna z barwniejszych postaci bieszczadzkich kresów. Lwowiak, artysta, poeta, gawędziarz, którego pracownię w Hoczwi odwiedziło tysiące ludzi. Książka-album prezentuje zaledwie wycinek z jego bogatej twórczości, ale zdjęcia Wiesława Wasylewicza i Ireny Gałuszki świetnie oddają jej charakter. Pękalski jako pierwszy dostrzegł zarys aniołów, świętych i Madonn w zniszczonych dylach podłóg ze stajni czy obory, drewnianych korytach i nieckach. Szuka ich nadal, nawet w spalonych deskach z cerkwi w Komańczy.

Zrodzone z bieszczadzkiego drewna.
Rzecz o Zdzisławie Pękalskim.
Wydawnictwo CarpathiA, Rzeszów 2009

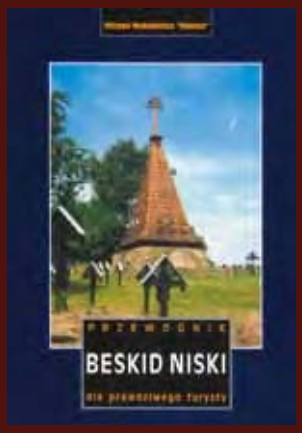

Ze wszystkich gór Polski Beskid Niski zachował najwięcej autentyzmu. To kraina Łemków, których tragiczne wydarzenia z lat 40. XX wieku rozproszyły po świecie. Zachowały się po nich drewniane cerkiewki, kamienne krzyże przydrożne, liczne cmentarze. Beskid Niski to także pobojowisko po obu wojnach światowych, których ślady w postaci nekropoli można dostrzec na każdym kroku. I wreszcie to kraina przyrody, jeszcze stosunkowo nie przetworzonej rękami człowieka, pełna bukowych lasów, dzikich potoków i licznych rezerwatów. Jak podkreślają autorzy tego fenomenalnego przewodnika, pełnego zdjęć, mapek i częstych odnośników do sąsiadujących terenów na Słowacji – to kraina dla prawdziwych turystów.

Beskid Niski. Przewodnik dla prawdziwego turysty, Oficyna Wydawnicza Rewasz, Pruszków 2007

Nie każdy zdaje sobie sprawę, że na terenie dzisiejszej Słowacji było kiedyś blisko 300 warowni. Tylko niewielka z nich część zachowało się bez większych zniszczeń i przetrwała w niezmienionej postaci. Ocalone m.in. zamek Orawski, Treńczyński czy Bojnicki to prawdziwe skarby dawnej architektury militarnej, które zamieniono w muzea. Część istnieje w postaci malowniczych ruin, jak ogromny zamek Spiski, a resztki innych skrywa bujna roślinność. Przewodnik wypełniają setki zdjęć, mapek, archiwalnych rycin oraz rekonstrukcje architektoniczne. To publikacja nieodzowna dla globtroterów, którzy na swojej drodze planują umieścić naszego południowego sąsiada – Słowację.

Arkadiusz Wasielewski, *Zamki i zamczyska Słowacji. Przewodnik*, Oficyna Wydawnicza Rewasz, Pruszków 2008

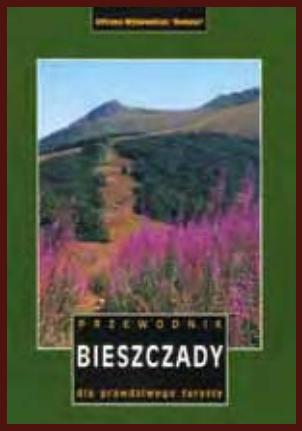

Rozszerzone i zaktualizowane już dwunaste wydanie przewodnika po bieszczadzkich bezdrożach, daje gwarancję, że jest to dzieło, po które chętnie sięgają odwiedzający ten region turyści. To kompendium wiedzy z geografii, przyrody, historii, etnografii i sztuki tego obszaru. Uzupełnione ciekawymi zdjęciami, licznymi mapami i rysunkami niezachowanych obiektów. Co ważne, lektura tak ciekawa w deszczowe bieszczadzkie dni, że nie zauważymy, kiedy znów zaświeci słońce.

Bieszczady. Przewodnik dla prawdziwego turysty, Oficyna Wydawnicza Rewasz, Pruszków 2009